

ZADANIE WSZYSTKICH LUDZI ŚWIATŁYCH - UPOWSZECZNIENIE KULTURY

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZcie SIĘ!



TRYBUNA

12 stron
CENA
1 zł

Nr 301 (4647)
20-21. XII. 58r.

ROBOTNICZA

MABLA
379 109 eg

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W POSZUKIWANIU STRACONYCH MILIONÓW

ANNA JURKIEWICZ

TEMPERATURA rośnie w miarę, jak zacieplewianie dyskusyj przybiera na sile.

I teraz, kiedy gdzieś wysoko pod samym sufitem znów nerwowo zamrugała żarówka, z miejsca skomentowano ten drobny fakt: wiadomo ciągle jeszcze gnębi nas „szczyty”.

— O proszę, czy to nie dowód braku dyscypliny w naszym kraju! — ucieszył się jeden z całkowicie już „pograżonych” oponentów — gdyby w tej chwili ograniczono zapotrzebowanie na energię elektryczną do koniecznego minimum, niezbędne żarówki dawały by naturalne światło. Jednakże szanowni rodacy chętnie biorą na swoje sumienie dodatkowy grzejnik czy żelazko, przekonani, że jeden więcej, jeden mniej w ogólnym rachunku nie robi różnicy. Spontaniczna, niekontrolowana solidarność, niestety, rzadko ma u nas miejsce. To nie to, co np. w Anglii.

— Jeśli o ten kraj chodzi, to znam kapitalny przykład, potwierdzający niemal już przysłowiowe angielskie wyczucie na wszystko, co kolarzy się z interesem społecznym — wtrącił ktoś szybko swoją uwagę. — Otóż pamiętam, jak w czasie ostatniej wojny, w okresie katastrofального braku wody, całe społeczeństwo wezwano do oszczędności. Określono nawet bardzo dokładnie, do jakiej wysokości można napełniać wannę. Oczywiście apel

(Dokończenie na str. 4)



Ilustracja do opowiadania A. Conan Doyle'a pt. „Lady Brackensztal”, które zamieszczamy na str. 6.

W NUMERZE:

- Gustaw Morcinek
Jubileusz z uniwersyteckim splendorem
- Zygmunt Brykalski
Ślota żyłowa i gwarancje
- Maksymilian Minkowski
Towarzysz Bicz
- ... i wysadzi pan w powietrze New York
- Ludzie bez jutra
- Rowery grają w piłkę nożną
- Czy w Polsce są gwiazdy?

Górnicy dąbrowscy zwiększą roczne wydobycie o 300.000 ton

Już 36 kopalń wykonało plan na rok 58

Trzecim z kolei zjednoczeniem, które wykonało przed terminem zadania planu rocznego jest Dąbrowskie ZPW. Załogi kopalń DZPW wydobędą do końca grudnia 300 tys. dodatkowych ton węgla.

Sukces ten jest wynikiem ofiarnej pracy załóg i stałe udoskonalanie organizacji pracy. Śmiało wprowadzanie postępu technicznego spowodowało iż kopalnie uzyskały 1289 kg wydajności na roboczniołkę, zajmując drugie miejsce po Bytomskim ZPW.

Górnicy dąbrowscy poszczycić się mogą najniższą absencją wśród zjednoczeń węglowych.

W skali rocznej absencja wynosiła średnio 13 proc.

Wczoraj o przedterminowym wykonaniu planu rocznego zameldowały: „Sobleski”, „Siemianowice”, „Ignacy”, „Walenty - Wawel”, „Piast” i „Gen. Zawadzki”. Plan roczny wykonało już 36 kopalń.

Ponadto zadania roczne wykonały: huta „Batory”, która dała dodatkową produkcję wartości ok. 80 mln zł, cementownia „Grodziec”, kopalnia rudy żelaza „Zarki” oraz pięć przedsiębiorstw. Kopalnia Rudy Żelaza Osiny k. Częstochowy. (bp)

Krajowa narada działaczy kulturalno - oświatowych zakończyła obrady

WARSZAWA (PAP)

Wczoraj 19 bm. zakończyła się w Warszawie — zorganizowana przez Komitet Centralny PZPR — trzydziestoletnia Krajowa narada działaczy kulturalno - oświatowych.

W drugim dniu obrad w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad referatem członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarza KC PZPR — Jerzego Morawskiego. W dyskusji zabierało głos ogółem 28 uczestników narady — terenowych działaczy kulturalnych i oświatowych, przedstawicieli środowisk twórczych, organizacji społecznych, zawodowych, pracowników rad narodowych, działaczy instytucji działających na polu upowszechniania dóbr kulturalnych oraz oświaty. O zainteresowaniu problematyką stanowiącą przedmiot dyskusji świadczyć może fakt, iż zgłosiło się do niej ponad 90 osób.

Dyskusję podsumował minister kultury i sztuki — Tadeusz Galiński. Uczestnicy narady podjęli rezolucję uwzględniającą w oparciu o referat zgłoszone w toku obrad wnioski i postulaty oraz wytyczającą główne kierunki i zadania frontu kulturalno - oświatowego na najbliższą przyszłość.

W dyskusji podczas narady znalazły swój wyraz niemal wszystkie problemy i zagadnienia nurtujące nasz ruch kulturalno - oświatowy, bolączki poszczególnych środowisk, ich potrzeby, zamierzenia i możliwości udziału w rozpoczynającej się wielkiej batalii upowszechniania dóbr kulturalnych i oświaty wśród naszego społeczeństwa. Dyskusja — której uczestnikami byli reprezentanci chyba wszystkich zainteresowanych środowisk — stanowiła jak gdyby bilans tego, czym dysponujemy w chwili obecnej.

Uogólnieniem dwudniowej dyskusji było końcowe przemówienie ministra kultury i sztuki — Tadeusza Galińskiego. Oto w skrócie tego przemówienie:

Rozumiemy dzisiaj — jak nigdy przedtem — że głównym odcinkiem naszej walki jest treść i ideowy kierunek kultury, a dobra organizacja i lepsze formy upowszechnienia są w tej walce czynnikiem pomocniczym.

My działacze kulturalno - oświatowi jesteśmy dzisiaj znacznie silniejsi. Zyskałszy nowych, poważnych sojuszników w postaci dosyć masowego już ruchu społecznego w dziedzinie pracy kulturalno - oświatowej, ruchu który wszyscy na ogół bardzo pozytywnie zarówno na dzisiejszej jak i na wszystkich naradach wojewódzkich, oceniali.

Z doświadczeń naszej pracy powiedziano dalej min. Galiński wynieśliśmy zdecydowane przekonanie, że nasza dotychczasowa polityka oddzielnego traktowania kultury i oświaty była praktyką niesłuszną. Hasłem naszej ofensywy jest nierozdzielny związek kultury z rozwojem oświaty. Kraj nasz musi stać się krajem ludzi kształcących się.

Głos z naszej narady powinien dotrzeć do stowarzyszeń twórczych, bezpośrednio do twórców. Nie może być bowiem pełnego upowszechnienia kultury bez twórczości. Mówiło się o potrzebie włączenia się do twórczości wielu towarzyszy. Potrzeba zaangażowania i związanej z życiem literatury wyrażana jest powszechnie. Rola społeczna sztuki, literatury jest tak wielka, jej wpływ na kształtowanie się świadomości tak ogromny, że w ogóle nie może być mowy o literaturze i sztuce nie zaangażowanej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wyprawy do obu biegunów — północnego i południowego, mają swoją bogatą historię. Jest to historia ludzkiego bohaterstwa i poświęcenia, historia jakie nieraz tragicznych zmaganiach z przyrodą, z surowym irogim dla człowieka klimatem i warunkami geograficznymi Antarktydy i Arktyki.

Do zapisanej złotymi zgłoskami księgi zdobyczy najbardziej niedostępnych części świata doszły nowe nazwiska. Są nimi członkowie radzieckiej stacji naukowo - badawczej na Antarktydzie. Właśnie przed kilkoma dniami prasa całego świata doniosła o uratowaniu przez członków radzieckiej ekspedycji, naukowców belgijskich.

Nie czekając ani chwili radzieccy naukowcy, na wiadomość o zaginięciu części belgijskiej wyprawy udali się na poszukiwania.

Jak już donosiły agencje całego świata w dniu 11 grudnia br. radziecka ekspedycja ratownicza odnalazła belgijskich rozbitków. Obok zamieszczamy zdjęcie radzieckiego lotnika polarnego Wiktora Pietrowa, który potrafił ich odszukać w pustym lodowej, zgromadzonej wokół namiotów.

Bohaterski, śmiały wyczyn radzieckich pilotów, którzy z narażeniem swego życia uratowali belgijskich naukowców, zyskał sobie uznanie i podziw całego świata.



Samolot belgijski, który uległ katastrofie.

Foto — CAF



Foto: W. Wawrzynkiewicz

Nie jak zwykle w niedzielę ale w środę dnia 24. XII. br.

ukaze się następny numer

„Magazynu Niedzielnego“
Będzie to wydanie specjalne, przynoszące m. in:

Ankieta Premiowa A2
z ogólną sumą nagród
8000 zł

oraz

Wielki Konkurs Świąteczny
„Trybuny Robotniczej“
i Wyd. „Śląsk“

Opracowany przez
Gwidona Miklaszewskiego

NAGRODY:

Odbiornik:
„Stolica“

odbiornik:
„Szarotka“

itd.

razem 200 nagród

Powiększony dział rozrywek
umysłowych

★

Felieton wybitnej polskiej
autorki
MARII DĄBROWSKIEJ
napisany specjalnie
dla naszych Czytelników.

★

Dwie strony wesołych
opowiadań i parodii
literackich

★

„Fantazja naukowa widzi
przyszłość“
i „Podróż dookoła świata
bez dewiz“

★

Dla dzieci bajeczki.
Dla dorosłych
Kropla wina (reportaż)

oraz

wszystko co zwykle bywa
w „Magazynie Niedzielnym“

Cena numeru nie zmieniona - 1 zł

WITOLD ZECHENTER

WŁASNIE STAMTĄD...

Właśnie stamtąd — czy ty to rozumiesz? — stamtąd właśnie, o czym nie wiesz już, przyleciało to coś srebrnym szumem, blaskiem lekkim, wiotkim skrzydłem snu.

Przyleciało, przyfrunęło drobne, przeźroczyste jak szklana łąka, do niczego w tobie nie podobne — a to przecież jest przeszłość twoja.

I to coś zaczęło nucić cienko jakby w kołęd zapomniany rytm twoim dawnym głosem, twą piosenką przy choince z tych dzieciennych dni.

A gdyś podbiegł ze wzruszeniem w gardle i to coś chciałeś ująć w dłoń — tak jak przyszło — odpłynęło nagle... I trwa tylko zgasłej świeczki woń...

Notatki i UTARCZKI Teatralne wypominki

NA ŁAMACH „Trybuna Ludu” ukazał się felieton Jadwigi Kukulczanki, omawiający sprawy repertuarowe Teatru Śląskiego. Autorka właściwie spróbowała powieścić kilka rzeczy ogólniejszych o wzajemnym stosunku widza i teatru — na przykładzie Teatru Śląskiego. Niestety te ogólniejsze sformułowania jakoś się nie udało, czytelnik więc odnosi wrażenie, że w gruncie rzeczy chodzi tylko o Teatr Śląski.

I to jest, moim zdaniem, pierwszy błąd felietonu. Bawimy Teatr Śląski pod względem repertuarowym bynajmniej nie należy do najgorszych w kraju. Można było przy tej okazji o tym wspomnieć. Można było sięgnąć po bliższe przykłady lekceważenia widza, których dostarczałaby teatry stołeczne. W ogóle bardzo trudno jest dokonywać analizy planu repertuarowego jakiegokolwiek teatru bez uwzględnienia wszystkich elementów, składających się na istnienie teatru w określonym środowisku. Stwierdzenia, że ta sztuka lub inna była niepotrzebna, nie zastępują analizy. Kukulczanka nie podoba się, że na otwarcie teatru „Komedia” w Katowicach dano „Zołnierza królowej Madagaskaru”, ale argumentacja autorki jest dość zawadna. Czy to, że grano te sztukę niedawno w Częstochowie, ma być wystarczającym argumentem? Ciekaw jestem, czy Kukulczanka wie, ile widzów katowickich mogło oglądać spektakl częstochowski, czy jeszcze wcześniej białski, o czym nie wspominała w swoim artykule? Gdyby wiedziała, nie wytyczałaby tego argumentu. A czy film osnuty na tej sztuce stanowi dla niej jakąkolwiek konkurencję? Czy gościny występ Marii Artykiewicz dyskwalifikuje te pozycje w planie repertuarowym?

Uwagi autorki, oceniające negatywnie linię repertuarową Teatru Śląskiego, są dość niedojrzałe. Autorka przypomina przysłów: o tabakierze i nosie. Służenie. Teatr powinien żyć dla widza. W tym celu zresztą stworzono trzecią scenę „Komedia” na gruzach Teatru Satyry. Tabakiera nie powinna jednak, moim zdaniem, zanadto schlebiać nosowi. Rzecz ciekawa, że w okresie, gdy widzowie niemal czworokami chodzili do teatru pod wodzą dzielnych instruktorów kulturalno-oświatowych ze związków zawodowych, gdy ze społecznych funduszy kupowano bilety wstępu — nikt nie narzekał na repertuar, choć był to często repertuar płytki i naiwny, jeśli nie ponury, to na pewno optymistyczny. Ludzie cierpliwie chodzili do teatru na najgorsze produkcje, bo ich prowadzono za rączkę, bo obecność w teatrze przejęto w rejestr obowiązków społecznych. Dziś, gdy repertuar teatru jest bez porównania lepszy, dojrzałszy, być może nieco jednostronny, ale nie w tym prymitywnym nieco ujęciu, w jakim ujrzała go Kukulczanka zestawiając obok siebie tak różne sztuki, jak „Matka” Czapka, „Śmierć Danton’a” Büchnera, „Wyzwolenie” Wyspiańskiego (?), o to dzisiaj gdy Teatr Śląski poszerza wyraźnie skalę przeżyć swojego widza — związki zawodowe, dawniej urzędujące prawdziwy spód widzów teatralnych, przestały się tym interesować. Teraz wywierają nacisk na teatry, żeby było „wiece towarzyszu, coś wesołego”. Produkcje, nikt zabijał w człowieku wrażliwość artystyczną, mimo to zakupywano całe przedstawienia, wynoszono pod niebiosa teatry, między innymi i Teatr Śląski, za to, że prezentowały na scenie nudne, zabójcze pily. Teraz, gdy jest okazja wzboğacić wrażliwość człowieka, nikt nie dba o to, by widza zaprowadzić do teatru. Pustka na widowni winien jest sam teatr. Czy doprawdy tylko teatr? Czy tylko obecny repertuar?

Kukulczanka jest przeciwna „Krzesiom” w Katowicach. Zapomina o tym, że sztuka ta zagrana została na eksperymentalnej Małej Scenie, że w Katowicach też jest jakieś tam środowisko intelektualne, któremu również się coś należy, że ostatecznie nie można linii repertuarowej teatrów układać według tej nieznoszonej recepty, która zezwala na smaczki tylko dwom czy trzem scenom w Polsce. Ostatecznie ów Ionesco katowicki brył naprawdę doskonale zagrany i zdobył nadspodziewanie sporo widzów.

A w ogóle, jeżeli już ktoś dyskutuje repertuar jakiegokolwiek teatru niech nie pisze tylko o tym, co mu się nie podoba, niech daje od razu swoje własne propozycje. Być może taka pomoc byłaby istotniejsza.

Nie zamierzam bynajmniej bronić generalnie linii repertuarowej Teatru Śląskiego. Należy nad tym pomyśleć. Ale chyba nie w ten sposób, w jaki uczyniła to Kukulczanka, sugerując swym wystąpieniem, że teatr ten odseparowuje się od widza, że go lekko-myślnie odrzuca, że zarożumiałość jego nie zna granic. W spokojnej, rzeczowej dyskusji trzeba sobie będzie wyznaczyć dokładnie, w czym zawinił teatr a w czym te czynniki, których zadaniem jest organizować pomoc i zainteresowanie dla teatru, a także, jak to było dawniej, gromadzić widza dla teatru.

WISZ

Tak zwane wizje przyszłości ukazujące perspektywę dobrobytu społeczeństwa nie mają u nas wdziecznych odbiorców. Sceptycyzm w tej sprawie, zaprawiony nierzadko gorzką ironią, jest niejako naturalnym odruchem człowieka, który już raz — i to nie tak dawno — doznał przykrego zawodu.

Wprawdzie dziś, po doświadczeniach ostatnich lat, kiedy plany i zapowiedzi poprawy bytu znajdują pełne pokrycie w faktach, tego rodzaju nieufność mogłaby się wydawać nieuzasadniona. Jednakże wiemy skądinąd, iż reakcje psychiczne trwają długo — dłużej niż ich rzeczywiste pierwotne źródła. Raz sparzony człowiek, dmucha później na zimne. I nie ma w tym ostatecznie nic złego, jeżeli rozumiemy to jako niechęć do bezkrytycznego przyjmowania przewidywań.

Ten też punkt widzenia daje się jak najbardziej właściwy przy ocenie założeń przyszłego planu pięcioletniego dotyczących zmian w poziomie życia ludności.

Chyba najistotniejsze dziś dla nas — to pewność, że stopa życiowa podnosić się będzie nie tylko w gazecie, ale w bardziej przekonującej formie — systematycznie, z roku na rok.

Otóż istnieją wszelkie dane ku temu, by liczyć, że ten postulat będzie w następnej pięcioletniej przestrzegany ze szczególną troską.

Planowane tempo polepszenia się sytuacji materialnej ludności — mierzone wskaźnikiem wzrostu przeciętnego spożycia na jednego mieszkańca — jest, jak wiadomo, nieco niższy niż w pięcioletniej przeszłości. Trzeba tu było wziąć pod uwagę znaczny przyrost ludności, który pochłonie poważną część ogólnego wygospodarowanego w pięcioletnim funduszu spożycia. Fundusz ten, wzrastając w roku 1965 o przeszło 1/3 w stosunku do roku 1960, umożliwi podniesienie przeciętnego poziomu konsumpcji spadającej na poszczególnych obywateli o około 1/4.

Aczkolwiek będzie to wzrost istotny, ustalenie go w mniej efektywnych procentowo rozmiarach niż poprzednio nie robi takiego dobrego „wrażenia”, jakie chciałoby się przy takiej okazji osiągnąć. I dlatego już sam fakt, iż wzięty te, z którymi tak bardzo liczone się swego czasu w gospodarce, nie odegrały obecnie żadnej roli, jest jakimś krępującym zjawiskiem.

Punktem wyjścia wszelkich dotychczasowych rozważań na temat perspektyw poprawy warunków życia ludności w latach 1961 — 1965 była realna, rzecz można nawet — ostrożna ocena możliwości gospodarczych, jakimi będziemy dysponowali w tym okresie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że partia — ze zrozumiałych przyczyn — nie podejmie dziś — zwłaszcza w tej dziedzinie — żadnej decyzji, która by nie znalazła rzetelnych, opartych na pełnym rozeznaniu sytuacji materialnych, przesłanek. Jest w tym coś także z dmuchania na zimne.

Stąd też cała uwaga skupiona została na sprawie zapewnienia naszej gospodarce w pełni ustabilizowanych warunków rozwoju, eliminujących możliwość powstawania napięć i dysproporcji, które tak ujemnie odbijały się już nieraz na rzeczywistości planowanych zamierzeń w dziedzinie poprawy bytu społeczeństwa.

Realność założonej poprawy warunków materialnych społeczeństwa wypływa również z faktu oparcia odpowiednich bilansów w tej dziedzinie wyłącznie na środkach własnych. Wstępne założenia następnej pięcioletki — w przeciwieństwie do bieżącego planu pięcioletniego — opracowane zostały bez liczenia na ewentualne kredyty zagraniczne.

I jeszcze jedna przesłanka. W wytyczonym planie rozwoju gospodarczego przyjęta została zasada gwałtowności stałej zwyczajki plac i dochodów realnych — również ze względu na czysto ekonomiczne. Praktyka lat popaździernikowych potwierdziła w sposób szczególny dobitny, choćby na przykładzie górnictwa, słuszność wyznaczanej wprawdzie od dawna — ale raczej tylko w teorii — zasady, że systematyczne polepszenie poziomu materialnego pracowników oznacza stały wzrost wydajności pracy. Ta praktyka przywracała bodźcom ekonomicznym ich właściwą rolę w procesie zwiększania produkcji i dochodu narodowego — będzie musiała być, oczywiście, kontynuowana w coraz szerszym zakresie, jako naturalna konsekwencja zerwania z „księżycową ekonomią” i administracyjnym metodami gospodarowania.

Pozostaje zastanowić się, co kryje się za owymi ustalonymi w wytycznych procentami wzrostu spożycia, czy warto się one usilnych starać i za

STOPA ŻYCIOWA I GWARANCJE

ZYGMUNT BRYKALSKI

chodu? Istotne jest bowiem nie tylko to, że konsumpcja na głowę ludności będzie pod koniec pięcioletki o 23 — 25 proc. wyższa niż w roku 1960, a w stosunku do roku 1958 — o przeszło 1/3, lecz ważna jest również struktura tej konsumpcji.

W dziedzinie spożycia artykułów rolnych jesteśmy już obecnie na niezłym poziomie europejskim, tak że przy stosunkowo mniejszym, ogólnie biorąc, tempie wzrostu tego spożycia gwałtowny jakościowy skok nastąpi w nasyceniu

rynku takimi artykułami przemysłowymi, których do niedawna często w ogóle nie wytwarzaliśmy, a które są synonimem nowoczesnego życia.

Tak np. liczba odborników radiowych na 1000 mieszkańców będzie u nas w roku 1965 większa niż była dwa — trzy lata temu we Włoszech i Francji, a niewiele tylko mniejsza niż w Anglii i NRF. Telewizorów będziemy mieli w tym czasie 72 na 1000 mieszkańców, podczas gdy w Anglii przypadło ich w 1956

roku — 116, w NRF — 8, we Francji — 7, a we Włoszech — 6.

W motocyklach, skuterach i motorowerach znacznie przewyższamy analogiczne wskaźniki wszystkich tych krajów. W 1965 roku 25 proc. ogólnej liczby rodzin w Polsce będzie posiadało pralkę. Tzn. tyleż, ile dwa lata temu miało ją rodzin w Anglii i dużo więcej — niż we Francji i Włoszech.

Są to zmiany, które na Zachodzie następowały w ciągu dziesięcioleci.

A przecież poziom spożycia indywidualnego i jego jakość bynajmniej jeszcze nie wyzerpują treści pojęcia stopy życiowej. Pomniemy tu już nawet tak istotną i rzadko po-myślnie rozwiązywaną w wielu innych krajach sprawę, jak kwestia pełnego zatrudnienia.

Uwzględnić tu należy ponadto rozległą dziedzinę spożycia zbiorowego (wzrost funduszu o około 20 proc.) oraz te części inwestycji, które określa się mianem nieprodukcyjnych, a za którymi kryją się nowe domy mieszkalne, szpitale, szkoły, wszelkiego rodzaju urządzenia kulturalne i socjalne — całe tak niesłychanie ważne w naszym życiu budownictwo służące bezpośrednio potrzebom ludności.

Dwa miliony Izb, które chcemy wybudować w miastach w okresie pięcioletki z funduszy państwowych lub przy ich pomocy — a więc o przeszło 100 tys. więcej niż w dziesięciolecie 1951 — 1960 — to już nie bagatel. Będzie to w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców poziom budownictwa zbliżony do obecnego poziomu Francji; pozwoli on na zapoczątkowanie procesu spadku zagęszczenia mieszkań, choć będzie to nam jeszcze daleko do przeciętnych wskaźników europejskich.

Słowem, gdybyśmy osiągnęli tylko ten poziom życia, jaki przewidują dziś wstępne projekty pięcioletki, byłoby już zupełnie nieźle. Warto dla takiego zadania — nielatego bynajmniej do realizacji — popracować.

Ale nikt nie twierdzi, że do tego musimy się bezwzględnie ograniczyć, że nic tu się już nie może zmienić. Gdyby, powiedzmy, wytrysła nam gdzieś wielka nafta, której u-porczywie szukamy, gdyby znalazły się jeszcze rozległe pokłady gazu ziemnego, czy jakichś innych cennych i łatwych do wydobycia surowców; gdyby szczyble rozwiąza-ne zostały problemy specjalizacji i kooperacji produkcyjnej państw socjalistycznych; gdyby... itd — to niewątpliwie ostateczne ukształtowanie liczby przyszłego planu pięcioletniego mogłoby być korzystniejsze również i we wskaźnikach wzrostu stopy życiowej ludności.

Można jednak osiągnąć więcej w interesującej nas dziedzinie, być może i dużo więcej — w sposób bardziej pewny, gdyż tylko od nas samych zależy. Czynniki, który może to sprawić, nosi najogólniej miano szerokiej inicjatywy produkcyjnej, żywej myśli technicznej i ekonomicznej mas pracujących.

Jeżeli w toku przedzjadowej dyskusji zdołamy odkryć wiele nowych rezerw w gospodarce narodowej, a następnie wyzyskać je w większym stopniu niż to przewidują założenia planu — a są takie możliwości, jeżeli potrafimy bardziej efektywnie wykorzystać zwiększony wysiłek inwestycyjny, osiągnąć wyższy poziom wydajności pracy i ekonomicznej gospodarować materiałami — to wówczas rosnący dochód narodowy pozwolił z pewnością na istotne skorygowanie w górę planów poprawy warunków życia ludności.



GENOWEFA TARGOSZ

RYSunek PIÓRKIEM

Do Waszej wiadomości

Ze świata

CO JEST WROGIEM ZJEDNOCZENIA?

BYLY ambasador USA w Moskwie, Kennan, autor głośnych w ub. r. pogadek w BBC w sprawie stworzenia w Śro-

kowej Europie strefy „dla-angamentu”, opublikował na łamach „Foreign Affairs” artykuł poświęcony problemowi niemieckiemu i sprawie Berlina. Kennan raz jeszcze wypowiada się na temat przetrwania państwa atomowego w zbrojnym zjednoczeniu zachodnio-niemieckim, stwierdzając, iż kontynuowanie ich utrudni —

Jeśli nie unieśliśmy — zjednoczenie Niemiec. Kennan pisze dosłownie: „Jeśli nowa niemiecka armia stanie się — zarówno jeśli chodzi o organizację jak i o koncepcje strategiczne — zależna od broni atomowej w takim stopniu, w jakim jest obecnie zależna od tych broni amerykańskiej koncepcja obrony, to znaczy, jeśli Niemcy znajdą się w sytuacji, w której nie będą mogli zrezygnować z broni atomowej bez narazenia na załamanie się całej swej organizacji wojskowej,

wówczas praktycznie nie będzie żadnych szans jakiegokolwiek zmiany w obecnym status quo w Europie centralnej. Atomowe zbrojenia Niemiec zachodnich są w rzeczywistości wrogiem jakiejkolwiek postępu w dziedzinie zjednoczenia”. Zdaniem Kennana sprawę negocjacji zjednoczeniowych winno pozostawić się samym Niemcom. Jako jedno z nieuniknionych następstw, jakie Niemcy zachodnie będą musiały poczynić, Kennan wymienia „zastwierdzenie obecnych granic Polski”.

„KUNG-TI-TZE”

Jak stwierdzają doniesienia prasy chińskiej system powszechnego bezpłatnego zaopatrzenia („kung-ti-tze”) zrealizowany został we wszystkich komunach prowincji Kuwczou i Kuangtung oraz w wielu innych okęgach kraju. Już zresztą we wstępnym okresie organizacyjnym, większość komun na wsi od razu wprowadziła zamiast dniówki obrachunkowej częściowo bezpłatne zaopatrzenie żywnościowe plus odpowiednio obniżone opłaty dniówkowe. W zależności od warunków lokalnych zaopatrzenie objęło: a) tylko wyżywienie pracujących, b) wyżywienie i podstawową odzież, c) wyżywienie pracujących i ich rodzin. Przy pełnym systemie

„kung-ti-tze” powszechne zaopatrzenie obejmuje całą ludność i dotyczy w zasadzie wszystkiego, co jest niezbędne na przeciętnym poziomie życia wsi chińskiej. Jak się wydaje, „kung-ti-tze” wprowadzone dotychczas w życie na zasadach eksperymentu. Uchwała VI Plenum KC KPCh stwierdza bowiem, iż „w obecnym etapie prace za wykonaną pracę zajmować powinny pierwsze miejsce w dochodzie członków komun. Wszelkie próby wprowadzenia systemu komunistycznego w chwili obecnej — stanowią utopię. Nie można przeskoczyć przez etap socjalistyczny w drodze do komunizmu”.

„NOWE TWARZE”

Od pewnego czasu prasa zachodnio-niemiecka zapowiadała „zmianę warty” na kierowniczych stanowiskach w Bundeswehrze. Miejsce starych generałów hitlerowskich, których nazwiska brzmiały złowrogo nawet dla zachodnich sojuszników NRF ma rzekomo stopniowo zajmować tzw. „narybek generalski” o „zdrowej świadomości politycznej”. Jak będzie wyglądał ów „narybek” — można się przekonać z ostatnich nominacji w Bundeswehrze. Nominacje otrzymał: generał brygady de Malzberg, płk hr. Baudissin oraz generał brygady Steinhoff. Pierwszy z nich pracował w oddziale operacyjnym hitlerowskie-

go sztabu generalnego, drugi — w sztabie korpusu afrykańskiego, trzeci — dowodził eskadrą myśliwską, za co otrzymał odznaczenie...

PRACA KOBIET

Pisząc o specyfice pracy kobiet w ZSRR, czasopiśmo „Kommunist” postuluje: „Uważamy za celowe, by przedsiębiorstwa zatrudniające dużą ilość kobiet wprowadziły następujący rozkład tygodnia pracy: 5 dni roboczych po 8 godzin i dwa dni wolne od pracy. Kobiety powinny zachować prawo do dwóch dni wolnych w tygodniu równieź w zaplanowanym na lata 1959—65 skróceniu dnia pracy”.

ŻĄDANIA DE GAULLE'A

Zdaniem politycznego korespondenta „Daily Express” de Gaulle wystąpił wobec swych atlantyckich sojuszników z trzema żądaniami: 1) uznania zasady konsultowania Francji przed podjęciem przez USA i W. Brytanię ważnych decyzji w sprawach polityki zagranicznej, 2) przyznania Francji prawa weta w sprawach międzynarodowych w jakimś sposób ją dotykających, 3) uznania faktu, iż Francja broni w Afryce północnej ważnych pozycji NATO.



Nagrody „Kryształowej Gwiazdy” rozdzielono ostatnio w Paryżu aktorom i reżyserom filmowym. Na zdjęciu: czterej laureaci (od lewej) Jules Dassin — nagroda za film „Ten, który ma umrzeć”, Pierre Brasseur — nagroda za interpretację roli męskiej w „Porte des Lilas”, Mylene Demongeot — nagroda za interpretację roli żeńskiej w „Czerwonych szalach” i Alice Gronberg — nagroda za interpretację roli przez cudzoziemca w filmie francuskim „La nuit des forains”.

Fot. CAF

XXI

PEWNEGO zimowego poranka obudziłem się, czując ciężką rękę, wspierając się mocno na moim ramieniu. Był to Holmes, który podszedł do mnie ze świecznikiem w ręce. Miał taki wyraz twarzy, że nie mogłem się mylić: zaczynała się nowa przygoda.

— Wstawaj, Watsonie, jest coś nowego... ani słowa... ubieraj się żywo i chodź.

Po dziesięciu minutach siedzieliśmy już w drodze wiozącej nas przez milczące ulice na dworzec Charing-Cross. Otulonym swym obszernym płaszczem zimowym Holmes milczał, z czego byłem zadowolony, wyjechałszy bowiem bez śniadania i było bardzo zimno. Rozmowę zaczęliśmy dopiero po wypiciu szklanki gorącej herbaty w bufecie na dworcu i po zainstalowaniu się w wygodnym przedziale pociągu, zdążającego do Kentu. Holmes wyciągnął z kieszeni jakiś list i przeczytał następujące słowa:

Marsham, Kent, godz. 3,30

DROGI PANIE HOLMES

Będę bardzo wdzięczny, jeśli zechce pan możliwie jak najszybciej wyrazić swoje zdanie w pewnej nadzwyczajnej sprawie. Ograniczyłem się do oswożenia kobiety i ztroszczyłem się, żeby wszyscy pozostali w stanie nienaruszonym. Proszę nie tracić czasu, gdyż wydaje mi się, że trudno będzie zostawić tutaj sir Eustachego.

Pański Stanley Hopkins

— Hopkins już kilka razy prosił mnie o opinię w różnych sprawach i zawsze potrafił mi pomóc. Każda z tych spraw została przez ciebie opisana z właściwą ci skromnością. No, ale wracamy do listu. Tym razem punktem wyjścia wydaje się być morderstwo.

— Myślisz więc, że sir Eustachy nie żyje?

— Tak. Tak sadzę. Pismo Hopkinsa zdradza głębokie zdenerwowanie, a nie jest on człowiekiem wzruszającym się łatwo. Tak, co do mnie sądzę, że chodzi tu o morderstwo — ciało zostawiono bez zmian — żebyśmy je obejrżeli. Hopkins nie zawracałby nam głowy zwykłym samobójstwem. Ale o to dworzec Chislehurst i wkrótce dowiemy się o co chodzi.

Z dworca ruszyliśmy pociągami do pałacu, gdzie na schodach przywitał nas inspektor Hopkins.

— Bardzo się cieszę, że panowie przyjechali, ale gdyby to było możliwe, odwolałbym zaproszenie. Dama odzyskała przytomność i opowiedziała nam szczegółowo o zdarzeniu się tutaj. Przypominacie sobie panowie włamywaczy z Lewisham?

— A, trzech panów Randalls?

— O, właśnie, ojciec i dwóch synów. To oni popełnili zbrodnię, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Udało im się w Sydenham, dwa tygodnie temu, ale widziano ich. Popełnili wielką nieostrożność dając o sobie znać tak wczesnie i tak blisko. Nie ma wątpliwości co do ich winy. Tym razem, to sprawa poważniejsza.

— Sir Eustachy nie żyje więc?

— Tak, ma roztrząskaną głowę od uderzenia pogrzebaczem.

— Dorozkacz powiedział mi, że chodzi o sir Eustachego Brackenstall...

— Tak, rzeczywiście. Jednego z najbogatszych ludzi hrabstwa Kent, Lady Brackenstall jest w swoim buduarze. Biedna kobieta! Przeszła ciężkie chwile. Kiedy ją zobaczyłem, była na wpół martwa. Sądzę, że dobrze będzie. Jeśli usłyszyście wszystko z jej własnych ust, Jadalnię obejrzymy później.

Lady Brackenstall zastaliśmy leżącą na sofie, ale jej żywe spojrzenie zdradzało, że odzyskała czucie i zmysły po tych strasznych chwilach.

— Powiedziałam panu wszystko, co się tu stało, panie Hopkins. Czy nie mógłby pan powtórzyć tego za mnie tym panom? Zresztą, jeśli uważa pan, że to konieczne, powiem im sama. Będę szczęśliwa, kiedy ta sprawa zostanie zakończona. To straszne, pomyśleć, że ciało mego męża jest jeszcze tam w jadalni...

Zadrżała i ukryła twarz w dłoniach, szerokie mankiety szlafrocka odsunęły się i odsłoniły jej ramie. Holmes krzyknął:

— Ależ pani jest ranna! Co to jest?

I wskazał dwie czerwone plamy na jej ramieniu. Lady Brackenstall przykryła je szybko.

— To drobniak i nie ma nic wspólnego z dramatem ostatniej nocy. Proszę, siadajcie panowie i słuchajcie. Wiedzą panowie pewnie, że jestem z pochodzenia Australijką i poślubiłam sir Eustachego rok temu. Niestety, małżeństwo nasze nie było szczęśliwe, mój mąż był zwykłym pijakiem i awanturnikiem, przekonałam się o tym za późno i pędziłam tutaj okropne życie. W naszym pałacu służba mieszka w nowym skrzydle, w środku są sale przyjęć, w tyle kuchni, na piętrze nasz apartament. Moja pokojówka, Teresa, siłą nade mną. Żaden hałas nie dochodzi do mieszkań służby — złodzieje musieli dobrze o tym wiedzieć. Sir Eustachy poszedł spać o dziesiątej trzydziestej, służba spała od dawna, czuwała tylko pokojówka, czekając na moje wezwanie. Siedziałam chyba do jedenastej w tym buduarze, czytałam powieść. Potem obeszłam dom, aby przeko-

nać się, czy wszystko dobrze zamknięte. To było moim stałym zwyczajem. Nigdy nie mogłam zaufać mężowi. Obeszłam więc kolejno kuchnię, oficynę, zbrojownię, salę bilardową, salon i w końcu jadalnię. Podchodząc do drzwi balkonowych zobaczyłam, że są otwarte. Podniosłam storę i znalazłam się twarzą w twarz z jakimś mężczyzną w sile wieku, barczystym, który żył i chodził.

A. CONAN DOYLE

Lady BRACKENSTALL

ry właśnie wstąpił do pokoju. Trzymałam w ręce świecznik i zauważyłam dwa inne indywidua, szybko zbliżające się do okna. Rzuciłam się do tyłu, ale oni chwycili mnie za ręce i za gardło. Chciałam krzyknąć, otworzyłam usta, ale uderzono mnie pięścią w głowę i straciłam przytomność. Kiedy ocknąłam się, znalazłam sobie sprawę, że zerwali sznur dzwonka i przywiązali mnie nim mocno do fotela. Nie mogłam się ruszać, knebel tamował mi oddech, nie mogłam krzyknąć. W tej właśnie chwili do sali wszedł mój mąż. Usłyszał pewnie jakiś hałas i przyszedł w koszuli i spodniach, z grubą pałką w ręce. Rzucił się na włamywaczy, ale jeden z nich, najstarszy, schylił się szybko, porwał pogrzebacza i uderzył nim ze straszną siłą. Mąż runął bez słowa i już się nie poruszył. Zemdlałam znowu. Kiedy otworzyłam oczy zobaczyłam, że bandyci porwali srebra z kredensu i butelkę wina. Każdy z nich miał szklankę w ręce. Powiedziałam już, że jeden z nich był starszy, miał czarną brodę, dwaj pozostali byli młodszy od niego. Łatwo można było ich wziąć za ojca i synów. Szepotali cicho, sprawdzili mi więzy, wreszcie wyszli przez okno i zamknęli je za sobą. Upłynął cały kwadrans nim udało mi się usunąć knebel. Moje krzyki sprowadziły pokojówkę, która obudziła resztę służby, natychmiast zawiadomiła tutejszą policję, która z kolei powiadomiła Londyn. To wszystko, co mogę panom powiedzieć i mam nadzieję, że więcej nie będę musiała tego powtarzać.

— Czy ma pan jakieś pytania, panie Holmes? — spytał Hopkins.

— Nie chciałbym nadużywać cierpliwości pani, pragnąłbym jednak usłyszeć, co pani nam jeszcze ma do powiedzenia — odparł Holmes zwracając się do pokojówki.

— Widziałam te typy — odparła, nim weszli do domu. Siedziałam w oknie mego pokoju i w świetle księżycy widziałam tych trzech ludzi przed kramem, ale nie zwróciłam na nich baczniejszej uwagi. W jakiejś godzinie później, słysząc krzyki mojej pani, przybiegłam tu i znalazłam ją w stanie nie do opisanego, podczas gdy mąż leżał na ziemi z roztrząskaną czaszką. Biedna pani!

Z zulością matki objęła ją i wyprowadziła z pokoju.

— Ta opiekunka jest z nią od dzieciństwa — rzekł Hopkins. Półtora roku temu przyjechała z nią razem z Australii. No, ale chodźmy do jadalni. Jadalnia była wysoka i przestronna sala. W głębi rzuciły się w oczy dwa duże okna i drzwi balkonowe. Z lewej strony był kominek, a obok stał masywny fotel i leżał czerwony sznur, którym związana została lady Brackenstall. Na sznurze widać było jeszcze węzły. My jednak zwróciliśmy przede wszystkim uwagę na zamortowanego, leżącego na skórze tygrysięj przed kominkiem. Były to zwłoki postawnego mężczyzny; ciało trzymał on jeszcze pałkę w ręce. Głowę miał strząskaną, obok leżał skrzywiony pogrzebacz.

— Ten stary Randall musi być złodziejem — zauważył Holmes.

— Tak, mówiono mi już o tym — odparł Hopkins, dziwie się tylko, że miał odwagę popełnić tę zbrodnię, wiedząc, że kobieta żyje i będzie kiedyś mogła go rozpoznać.

— A może nie zauważył, że się ocknęła — wtrąciłem.

— Możliwe — rzekł Holmes. A co wiemy o ofierze? Podobno nie był aniolkiem?

— O nie — odparł Hopkins, był zwykłym pijakiem, a w dodatku kiedy się upił, był po prostu szatańskim. Opowiadał mi o nim taką np. historię: oblał psa benzyną i podpalił. Był to pies jego żony i sprawa została zatuzowana. Innym razem rzucił karafką w pokojówkę,

Tak, to mane rzeczy. Prędzej czy później miałyby na pewno z nami do czynienia.

Holmes tymczasem ukląkł i z uwagą obejrzał węzły sznura, którym była przywiązana lady Brackenstall. Potem wstał, wyjrzał oknem i powiedział:

— Nie ma śladów. A zresztą, nie dziwnego, ziemia jest

zmarznięta. Widzę jednak, że zapalono świecznik nad kominkiem. Widać włamywacze potrzebowali światła... A co oni stąd wzięli?

— Och, nie wielkiego, pół tuzina srebrnych sztućców z kredensu. Byli z pewnością tak wstrząśnięci zbrodnią, że nie odważyli się złupić nic więcej.

— Tak, ale przecie pili tu nawet wino!

— Widocznie byli zdenerwowani.

— Te trzy szklanki nie były rużone?

— Nie.

— Obejrzyjmy je więc.

Trzy szklanki stały razem, we wszystkich trzech było trochę wina na dnie, obok stała napoczęta butelka. Holmes obejrzał to wszystko mrugnając co pod nosem, powiedzieliśmy do widzenia i wyszliśmy.

W drodze powrotnej Holmes był milczący — przemysliwał widać coś, rzecz od nowa. Nagle, działając widocznie pod wpływem jakiegoś chwilowego impulsu, w momencie gdy pociąg miał ruszyć z jakiejś stacji wyskoczył z wagonu na peron i wyciągnął mnie za sobą.

Bardzo cię przepraszam, mój drogi — powiedział. Przypokro mi, że tak postępuję, ale nie mogę zostawić tej sprawy w takim stanie. Mój instynkt nigdy mnie nie myli, a teraz mówię mi, że wszystko błaga! To nie mogło tak się odbyć, jak nam mawiano. Tak, przysięgam na to, a jednak... czekaj, siadajmy tu i zastanówmy się razem. Są tutaj pewne podejrzenia momenty. Ci złodzieje nie tak dawno zrobili popis w tej okolicy, byli więc znani i nie powinni się odważyć na nowe przestępstwo. Dalej, Złodzieje zazwyczaj nie grasują o tak wczesnej porze, dalej, nigdy nie biją kobiety, kiedy się boją, żeby nie krzyknęła, gdyż to zazwyczaj wywołuje rezultat odwrotny, a wreszcie nie zostawiliby chyba pół butelki wina! Dziwi mnie też i to, że lady Brackenstall została przywiązana do swego fotela. A są jeszcze te szklanki. Tak, pewien jestem, że mam rację. Lady Brackenstall i jej pokojówka okłamywały nas bezczelnie i nie ma co wierzyć w bajeczki, która dla nas wymyśliła. Miał być bez wątpienia jakiś ważny powód, żeby ukryć prawdziwego winowajcę. Musimy więc bez niecierpliwości zrekonstruować cały przebieg tej sprawy. A oto i nocą do Chislehurst, wiadajmy Watsonie.

Wszyscy byli w pałacu zaskoczeni naszym powrotem, ale Holmes dowiedziawszy się, że Hopkins poszedł przygotować raport dla policji objął jadalnię w niepodzielne władanie, zamknął drzwi od wewnątrz na klucz i poświęcił dwie godziny na dokładne zbadanie sali. Wszystkie sprząty, okna, drzwi obejrzał skrupulatnie, a nawet, ku memu zdumieniu wdrapał się na kominek, nad którym zwisała kawałek czerwonego sznura, oparł się o stojącą obok etażerkę i nieomal dosięgnął sznura, brakowało mu jednak kilku centymetrów. Przyjrzał się dobrze, w którym miejscu sznur został urwany, obejrzał jeszcze raz etażerkę i zeskoczył z okrzykiem triumfu na ustach.

Oto wspaniały okaz do twojej kolekcji Watsonie! O mało się tym razem nie pomyliłem po raz pierwszy w życiu! Ale teraz, poza paroma ogniwami mój łańcuch jest gotów.

— Znalazłeś tych ludzi?

— Tego człowieka Watsonie, jest tylko jeden, ale za to olbrzym. Silny jak lew, wysoki — ma ponad 6 stóp, zwinny i zgrabny, a jako pomysły! Cała ja bajeczka jest chyba jego dziełem. Tak, Watsonie, mam do czynienia z człowiekiem godnym uwagi, a ten sznur od dzwonka jest jednym z tych niemych świadków, którzy jednak potrafią niekiedy przemówić.

— A mianowicie?

— Gdzie mógłby się zerwać sznur? Oczywiście, w miejscu przetartym i rzeczywiście, koniec sznura wydał się przetartym, bo ten człowiek odrzucił go szworykiem, ale drugi koniec, który tam zwisa nie jest przetarty! Teraz łatwo zgadnąć co się stało: ktoś potrzebował tego sznura, a nie chciał go zerwać, żeby nie obudzić służby i nie wszcząć w ten sposób alarmu. Wdrapał się więc na kominek, oparł na etażerkę — są jeszcze jego ślady — i uciął sznur nożem. Brakowało mi 6 centymetrów, abym dosięgnął końca sznura, ten ktoś jest więc o 6 centymetrów ode mnie wyższy. A spojrz tu, na tę krwawą plamę na fotelu. Gdyby lady Brackenstall była przywiązana do tego fotela w momencie zbrodni, skądby się tam wzięła krew? Nie, ona była tu przywiązana po śmierci męża! Muszę jeszcze porozmawiać z tymi kobietami, ale muszę dobrze zważać na słowa, jeśli chcę coś od nich wyciągnąć.

Lady Brackenstall leżała na tej samej sofie, wydawała się jednak mniej zmęczona, niż poprzednio. Towarzyszyła jej pokojówka.

— Mam nadzieję, że panowie nie będącie przeprowadzać nowego śledztwa.

— Nie — odparł Holmes łagodnie. — Nie chciałbym pani sprawić niepotrzebnych kłopotów. Jeśli pani jednak zechce traktować mnie jak przyjaciela i zaufać mi, zobaczę pani, że jestem godny pani zaufania.

— Cóż więc mam zrobić?

— Powiedzieć mi prawdę.

— Ależ panie Holmes!

— Proszę nie przeczyć. Jestem głęboko przekonany, że pani opowiadanie zostało w całości zmyślane...

— Co za bezczelność! — krzyknęła Teresa — Pan chce więc powiedzieć, że lady Brackenstall kłamała?

Holmes wstał.

— Nie ma mi więc pani nic więcej do powiedzenia?

— Powiedziałam panu wszystko.

— Proszę się jeszcze zastanowić. W pańskie interesie lepiej by było, być szczerą, proszę mi wierzyć.

Zawahała się na chwilę, ale powtórzyła:

— Powiedziałam panu już wszystko. Holmes wzruszył ramionami i bez słowa wyszedł z pałacu.



Ilustrował: RYSZARD TWARDOCZ

W parku była sadzawka. Mój przyjaciel podszedł do niej. Woda była zamrożona, ale wybito dziurę w lodzie, aby samotny labed mógł pływać. Holmes popatrzył nań, podszedł do bramy, napisał karteczkę dla Hopkinsa i zostawił ją u dozorczy.

— Może się mylę, ale sądzę, że trzeba wyjaśnić naszą powtórną wizytę inspektorowi. Nie chcę wiać jawnie o go we wszystko. Musimy teraz udać się do biura linii okrętowej Adelaida Southampton, które o ile mnie pamięć nie myli, mieści się przy ulicy Pall-Mall. Są jeszcze i inne linie okrętowe łączące Australię z Anglią, chodźmy jednak najpierw do najważniejszej.

Holmes posłał bilecik do dyrekcji Towarzystwa i zostaliśmy natychmiast przyjęci i mój przyjaciel zebrał wszystkie, potrzebne mi informacje. W czerwcu 1895 roku tylko jeden parowiec tej linii przybył z Australii. Badając listę pasażerów Holmes odkrył, że panna Fraiser, przyszła lady Brackenstall, przybyła tym statkiem do Anglii wraz ze swoją pokojówką, Teresą Wright. Statek ten był obecnie w drodze do Australii i miał tę samą załogę, co w roku 1895, tylko porucznik M. Jack Croker został mianowany kapitanem i dowódcą innego statku, który miał opuścić Southampton za dwa dni. Kapitan Croker mieszkał w Sydenham, ale miał tego dnia przyjechać do biura po nowe rozkazy. Holmes zasięgnął o nim informacji. Był to młody, wybijający się oficer, który zrobił wspaniałą karierę. Odnaczał się nadzwyczajną szlachetnością i miał złote serce. Zebrałszy to wszystko pojechaliśmy do Scotland Yardu, ale nie weszliśmy tam. Holmes dłużej siedział w drodze pograżony w głębokim zamyśleniu, po czym pojechaliśmy na pocztę, mój przyjaciel wysłał jakąś depeszę i wróciliśmy do domu.

— Nie mam odwagi donieść o wszystkim policji — powiedział Holmes w domu. Już dwa czy trzy razy w życiu przekonałem się, że aresztując przestępcę sprawilem więcej zła niż on, popełniając zbrodnię, muszę się więc jeszcze upewnić.

Po południu odwiedził nas inspektor. Sprawy nie szły po jego myśli, widać było, że jest zбитy z tropu.

— Pan jest, zdaje się, czarownikiem. Chwilami naprawdę wydaję mi się, że ma pan nadnaturalną władzę. Skąd pan wiedział, że srebra znajdują się w sadzawce?

— Ależ wcale tego nie wiedziałem, przypuszczałem tylko, i chciałem panu pomóc.

— Wcale mi pan nie pomógł, to tylko zaciemniło sprawę. Co to za złodzieje, co kradną srebra po to, żeby je wrzucić do sadzawki?

— Rzeczywiście, to dziwne. Piszząc do pana myślałem, że jeśli srebra zostały skradzione przez kogoś, kto ich wcale nie potrzebuje, i kto chciał tylko zmylić ślady udając włamanie, to ten ktoś powinien pozbyć się tych sreber jak najprędzej.

— Ale jak to panu przyszło do głowy?

— Wziąłem to pod uwagę, jako jedną z możliwości. A zresztą, czyż można tam znaleźć lepszy schowek?

— Schowek! Właśnie, schowek, rozumiem już. Rozwinięto się widocznie, bandyci mogli kogoś spotkać i dlatego wrzucili srebra do sadzawki. Tak, tak, to jasne.

— O właśnie, pański system jest wspaniały! Jakakolwiek inna myśl byłaby nie do przyjęcia.

— Muszę jednak przyznać się panu do porażki, trójka Randalls została aresztowana tego ranka w Nowym Jorku.

— Naprawdę? Nie mogli więc po pełnić tej zbrodni wczoraj wieczorem tam, w Marsham.

— To ci pech. To z pewnością jakaś inna banda, której jeszcze nie znamy. No muszę iść. Nie ma pan żadnego nowego pomysłu? Nic mi pan nie podsunie?

— Już to zrobiłem.

— Kiedy?

— Wspominałem o fałszywym śladzie.

— Ale jaki byłby motyw?

— Ba, niech pan pomyśli, może znaleźć pan rozwiązanie...

Hopkins rozmyślał przez chwilę, wreszcie pojął, że i wyszedł, a my zabraliśmy się do obiadu i dopiero wtedy dowiedziałem się, że czekamy na schodach. Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł młody mężczyzna, wysoki, wąsaty, opalony. Zamknął za sobą drzwi i zacinając się pięcioma stopami przed nami w postawie zdradzającej żywe wzburzenie.

— Proszę siadać, kapitanie Croker — powiedział Holmes. Otrzymał pan moją depeszę?

Nasz gość usiadł, obrzucając nas pytającym spojrzeniem.

— Otrzymałem depeszę i przyszedłem w oznaczonej porze. Chciał bym jednak wiedzieć o co chodzi? Czego ode mnie chcecie?

— Może najpierw zapali pan papierosa, kapitanie? spytał Holmes. Proszę bardzo, i niech się pan nie denerwuje. Nie proponowałbym panu papierosa, gdyby pan brał za zwykłego złoźcę. Niech pan będzie szczerzy, a być może uda nam się wszystko jakoś załatwić. Jeśli jednak zechce mnie pan wystrychnąć na dudka upewnim pana, że to pan poniesie porażkę.

— Co więc mam zrobić?

— Proszę mi powiedzieć prawdę o zabójstwie sir Eustachego, ale całą prawdę, rozumie pan? Zbadam wszystko i wiem co się tam działo jak, że jeśli będzie pan kłamliwym, umyślnym i będzie pan sobie sam radził z policją, a tak, może uda mi się jakoś załatwić tę sprawę polubownie.

Oficer, zaskoczony, zastanawiał się chwilę, a wreszcie powiedział:

— No dobrze, sądzę, że jest pan człowiekiem honoru i powiem panu wszystko. Muszę tylko pana uprzedzić, że nie żałuję niczego, nieczego nie obawiam się i w podobnych okolicznościach postąpiłbym podobnie. Ten człowiek zasługiwał na taką karę, tylko ona, mój Boże... Opowiem nam wszystko. Sami osądzicie, czy dobrze postąpiłem. Wygląda na to, że wie pan już wszystko, wie pan więc, że poznałem ja na statku i zakochałem się w niej do szaleństwa. Niestety, podczas następnej podróży dowiedziałem się, że wyszła za mąż. No, cóż, była wolna, mogła była to zrobić. Kochałem ją jak bardzo, że mimo wszystko życzyłem jej szczęścia. Kiedy zostałem mianowany kapitanem dostałem urlop i pojechałem do domu, do Sydenham i tam spotkałem przypadkiem Teresę, jej pokojówkę i ona mi opowiedziała, jak smutne życie wiedzie jej pani. O mało nie oszalałem. Pomyślałem tylko, że ten pijak ośmielił się podnieść na nią rękę! Widziałem Teresę jeszcze kilka razy, później spotkałem nawet Mary, a kiedy dowiedziałem się, że mam za dwa dni wyjechać, postanowiłem się z nią zobaczyć za wszelką cenę przed wyjazdem, aby się pożegnać, być może na zawsze. Teresa była mi wierna — kochała swą panią i nienawidziła jej kłata tak, jak i ja go nienawidziłem. Pomogła mi. Poszedłem tam ostatniej nocy i zapukałem do okna. Mary nie chciała otworzyć ale ona mnie kocha — wiem o tym — i nie pozwoliła mi stać na mrozie. Wpuściła mnie do jadalni. Powiedziała mi o wszystkich złowagach, jakich doznała od męża, a ja przeklinałem go właśnie — gdy wpadł do jadalni, rozświeczony, rzucając jej w twarz najohydniejsze obelgi, i wreszcie uderzył ją pałką w twarz. Porwałem pogrzebacza, żeby mieć równe szanse w tej walce. O, tu na ramieniu mam jeszcze ślad jego uderzenia, uderzył pierwszy. Uderzyłem go w głowę i roztrzaskałem czaszkę. Nie żałuję tego, jeden z nas musiał zginąć. Stawką było życie kobiety! Czyż więc nie miałem racji? Kiedy on ją uderzył, krzyknęła i wtedy przybiegła Teresa. Na kredensie stała butelka wina, dałem kilka kropel Mary, cios męża ją oszołomił, i sam też trochę wypilem. Teresa, spokojna i opanowana ułożyła naszą opowieść i powtarzała ją Mary, podczas gdy ja wszedłem na kominek, uciąłem sznur, przywiązałem Mary do fotela, porwałem trochę srebra, aby podsunąć myśl o kradzieży i wyszedłem, przykajując Mary i jej pokojówce wszcząć alarm dopiero w kwadrans po moim odejściu. Wrzuciłem srebra do sadzawki i wróciłem do domu w przekonaniu, że spełniłem swój obowiązek. Oto jak wyglądała cała prawda, cała choćby mnie miała zaprowadzić na szubienicę!

Holmes w milczeniu ssał fajkę po czym wstał, przeszedł pokój i mocno uścił rękę naszemu gościowi.

— Tak, to prawda, a ja wiedziałem o tym wszystkim. Nikt prócz akrobata lub marynarza nie mógłby wdrapać się po ten sznur, a tylko marynarz umie robić takie węzły, jakimi była przywiązana lady Brackenstall. Gdzież mogła się spotkać z marynarzem, jak nie w czasie swego przejazdu z Australii do Anglii? Można się też było domyślić, że tym marynarzem jest ktoś z jej sfery, gdyż próbowała go ratować, zdradzając tym samym, że go kocha. Widzi pan, jak łatwo mi było stwierdzić pańską winę, kiedy tylko wpadłem na właściwy trop.

— Myślałem jednak, że policja nigdy nie rozwiąże naszej tajemnicy.

— Policja niczego nie odkryła, a śmiem przypuszczać, że i nie odkryje. Sprawa jest jednak dość poważna, właściwie trzeba by powiadomić policję. Jeśli jednak woli pan zniknąć w ciągu 24 godzin, przysięgam panu, że nikt nie będzie pana zatrzymywał.

— Sądzę więc pan, że wszystko się wyda?

— Z całą pewnością.

Kapitan Croker zaczerpnął się ze złości.

— Cóż mi pan proponuje? Mam więc ja zostawić samą i porzucić na to, aby przeprowadzono śledztwo i traktowano ja jako współwinną zbrodni? Nie, panie Holmes, niech pan robi co chce ze mną, ale proszę znaleźć jakiś sposób uratowania Mary.

Holmes uścił mi rękę.

— To była tylko próba, a pan wyszedł z niej zwycięsko. Biorę na siebie wielką odpowiedzialność, dałem jednak znakomite rady inspektorowi, a jeśli on nie umie z nich korzystać — tym gorzej dla niego. Osądzimy pana sami. Pan jest oskarżonym, Watson będzie sędzią a ja przewodniczącym. Panie sędzio, zna pan cały przebieg sprawy... Czy oskarżony jest winny?

— Nie, jednoznacznie, nie, odpowiedział Watson.

— Vox populi, vox dei. Jest pan niewinny, kapitanie. Jeśli tylko nie oskarża nikogo innego, może pan być spokojny. A za rok wracał pan do lady Brackenstall i niech wasza szczęśliwa przyszłość potwierdzi słuszność naszego dzisiejszego wyroku.

— Co więc mam zrobić?

Tłumaczył: ADAM KARCZ

ROZMOWY

WYCHOWANIU

PEDAGOGIKA TEŻ MA SVOICH WYNALAZCÓW



Foto — W. Wawrzynkiewicz

wadzi go do takich oto wniosków:

„Człowiek wykształcony przez sztukę nauczania młodszych na bieżąco gadułę jest tak niewrażliwy na prawdę jak dziłki, a niezdolny jak nikt inny do wyzyskania kierownictwa natury i tego, co ona robi dla wyjaśnienia naszych pojęć”.

Pestalozzi dochodzi do wniosku iż „wóz szkolnictwa powszechnego Europy nie tylko trzeba lepiej pociągnąć, ale musi się go raczej odwrócić i skierować na całkiem inne tory”, bo celem wszelkiego nauczania jest i musi być po wsze czasy „rozwijanie zdolności i jasnych pojęć”. Stwierdza bowiem, że „wszelka nauka dyktowana, objaśniana i analizowana przez ludzi, którzy nie nauczyli się mówić i myśleć zgodnie z prawami natury”, „wszelka nauka, której definicje zjawiają się w duszy jak deus ex machina, albo raczej muszą być jak przez suflera w teatrze trąbione w ich uszy, wszelka nauka idąca takim torem musi stać się niedźną komedią kształcenia”.

Pestalozzi od pierwszej chwili rozpoczęcia pracy z dziećmi prowadził naukę — używając współczesnej terminologii — metodą „politechniczną”, gdyż uważał, że „aby umieć, musisz w każdym wypadku działać, aby wiedzieć, możesz w wielu wypadkach zachowywać się biernie, możesz patrzeć tylko i słuchać”. Sprawność w myśleniu i rozumowaniu, poprzez kształcenie spostrzegawczości, wdrożenie do wyprowadzania wniosków i obserwacji, rozwój sprawności fizycznej i kształcenie estetyczne, a wszystko to prowadzone zgodnie z wymogami każdego wieku, a więc uwzględniając postulaty psychologii rozwojowej, z zasadą maksymalnej indywidualizacji procesu nauczania — oto poróżne zarysy myśli, wniosków, dokonań genialnego szwajcarskiego pedagoga, około półtora wieku temu.

• • •

Obchodzono u nas uroczystości Dzień Nauczyciela. Fakt ten świadczy, że w społeczeństwie nasze przenika świadomość ważności pracy pedagogicznej dla kultury narodowej, dla ukształtowania i wdrożenia w nurt życia twórcy nowych generacji — jest zjawiskiem niezmiernie radosnym.

Zastanawiam się tylko, czy na codzień nie trzeba żyć naszym pedagogom. By częściej zaglądali do Pestalozziego, Deweya, Rowida, Korcaka, Makarenki i innych wielkich praktyków i teoretyków pedagogiki.

Po to, by znaleźć wytyczne? Nie. By nauczyć się szukać, eksperymentować, odczuwać całą wagę i wielkość swego szlachetnego zawodu! By nauczyć się kochać swoją pracę i przejąć się ich „opętaniem” pedagogiką!

S. ŁASTIK

AOTO GARSĆ danych o działalności Biłtnera zacierpnięta z nadesłanych mi wspomnień towarzyszy — KPP-owców.

Tow. Bolesław Topolski (Łódź) pisze m. in.: „Pamiętam, że kiedyś bardzo woliłem strzelić towarzyszy posłów z ramienia Partii Komunistycznej, toteż dobiegłem bezpośrednio do posłów stwarzających okropny komitetowi KPP bardzo wiele kłopotów”.

Tow. Bitner Henryk (Łódź) pisze m. in.: „Pamiętam, że kiedyś bardzo woliłem strzelić towarzyszy posłów z ramienia Partii Komunistycznej, toteż dobiegłem bezpośrednio do posłów stwarzających okropny komitetowi KPP bardzo wiele kłopotów”.

Tow. Maria Bartosiewicz — Hebdowska, b. członek Komitetu Dzielnicy w KPP „Ochota” (Warszawa).

„Pewnego dnia (było to w 1928 r.) gdy byłem u Rosiaka, przyszedł tam tow. Bitner, a następnie jeszcze kilku towarzyszy, którzy wspólnie omawiali sytuację i warunki pracy w fabrykach łódzkich”.

Po raz drugi spotkałem tow. Bitnera u Rosiaka w końcu 1928 r., gdy przebywał z obandażowaną głową i obłożony plasterkami, co była dziełem szpicliów prokuratury polskiej. Między innymi towarzyszy Bitnera opowiadał o przebiegu zafekcji, o tym, że nie był pierwszym szpiclem, jak „poczęstowali”, dodając jeszcze, że kupił sobie dobrą łaskę dla obrony przed szpicłami”.

Tow. Maria Bartosiewicz — Hebdowska, b. członek Komitetu Dzielnicy w KPP „Ochota” (Warszawa).

Jak stwierdzono później na KD — Ochota, przebieg pogrzebu i gwałty policji były wszędzie żywo omawiane i bardziej jeszcze zmobilizowały ludzi wokół naszej partii”.

Sądę, że nawet te skąpe i urywkowe relacje mają nam jakąś wartość.

Pisząc poprzednio o braku materiałów archiwalnych na temat pozasądowej działalności towarzysza Biłtnera, popełniłem małą niedostatkowość. Istnieją bowiem w Zakładzie Historii Partii dwa tego rodzaju dokumenty, które pochodzą najwcześniej z archiwum defensywnego krakowskiej sekcji oddziału fotograficznego, dokonanych z pięciu karetek maszynopisów oraz jednej zaadresowanej, ofrankowanej i ośmiopłownej koperty (datownik: Warszawa, 19. XII 28). Adres na kopercie (zamykanej) brzmi: „W. Pan Ernest Biłtner, Kraków, Wawrzynowa 1”.

Był to, jak mi przypomniało ostatnio b. członek PPS-Lewicy, a następnie KPP, tow. Romuald Gadowski (dziś redaktor naczelny „Trybuny Mazowieckiej”), adres dla korespondencji ukazującego się w Krakowie „Robotnicza”, legalskiego jeszcze wówczas organu PPS-Lewicy. Ow Biłtnerowi okazał się prokuratorem, występującym później oficjalnie na krakowskim procesie członków PPS-Lewicy w charakterze świadka oskarżenia. Widocznie materiały fotograficzne figurowały również na procesie jako dowody rzeczowe oskarżenia, wykażujące „przestępstwa” (zaczynając od PPS-Lewicy do Komunistycznej Frakcji Poelskiej).

Maszynopisy, które dają się odczytać, zawierają komunikat prasowy Komunistycznej Frakcji Poelskiej z dnia 15 grudnia 1928 r. oraz interpelację posłów komunistycznych z dnia 18 grudnia 1928 r. Oba materiały, w których jest wkląd i mojej pracy sprzed 30 laty dotyczą wystąpienia posłów Bitnera i Rosiaka na Widowni oraz długotrwałego strajku 3500 robotników Włocławskiej Manufaktur.

Trudno tu wyłuszczyć treść tych interesujących dokumentów zwłaszcza obecnego komunikatu prasowego. Mówią one przede wszystkim o tym, jak ścisła była więź i współpraca posłów Bitnera i Rosiaka ze strajkującymi włókiennikami Włocławki, jak zdecydowanie broniła Komunistyczna Frakcja Poelska ich żądań. Dodam jeszcze, że przedmiotem interpelacji Frakcji było nauczanie władzy przez przewodnika policji (nazwisko i numer jego były podane), który na wiecu zwołanym przez fabrykanta Kona groził robotnikom Włocławki represjami i nawiązywał ich do przerwania strajku.

Inicjatorem i współautorem obu tych wystąpień Komunistycznej Frakcji Poelskiej był Bitner.

KONIEC

NA WIDNOKHĘGU

GOŚCIE ZZA OLZY

TRZY TYGODNIE temu gościł w Katowicach zespół czeskiego teatru z Cieszyna. W rozgłosie barokowych uroczystości, imprez, iluminacji i hułanek wizyta ta minęła niemal nie zauważona. Publiczność zeszła się skąpo, sporo było młodzieży, ale ta zjawiała się raczej w celach towarzyskich niż teatralnych. Dla czeskich gości z Olzy zresztą był to już końcowy występ na Śląsku. Poprzednio grali w Cieszynie, Bielsku, w Chwałowicach i Dębnie. Te dwa ostatnie występy chwalili sobie najwięcej.

Wizyta ta, zorganizowana w nienajlepszym okresie, bo to i Barbórka i w Teatrze Śląskim premiera „Balladyna” na karaku, jest fragmentem ożywionej w ostatnim okresie pogranicznej wymiany teatralnej. Zresztą trudno by ją już nawet nazwać pograniczną. Bo Teatr Polski z Bielska wyjeżdża aż na Słowację, do Martina, tamtejszy teatr przyjeżdża tutaj, Teatr Słowackiego w Krakowie nawiązuje wymianę z Bratysławą, Bielsko i Martin, Kraków i Bratysława wymieniały reżyserów. Pograniczna wymiana to właściwie wymiana operowa między Bytomiem a Ostrawą, zresztą bodaj najbardziej wartościowa, oraz nasza wymiana teatralna z Czeskim Cieszynem. Za wizytę czeskie rewanżowało się dotychczas tylko Bielsko. Teatr Śląski jeszcze się na wyjazd za Olzę nie zdecydował.

Warunki tej wymiany są dość skomplikowane. Jeżeli za Olzę jedzie któryś z teatrów polskich i gra na terenach przygranicznych, zamieszkałych przez ludność polską, frekwencja jest niemal pewna. Nie bez wpływu na ten fakt jest siedmioletnia działalność Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie, placówki, która zdobyła dla teatru widza. Natomiast przyjazd czeskiego zespołu teatralnego na nasz teren nie budzi tego zainteresowania. Gdyby to był czeski jazz z repertuarem Jeżka, sprawa wyglądałaby na pewno inaczej. Na przedstawienie teatrów obcych chodzą u nas wyrobiona publiczność, o określonych wymaganiach, która potrafi zapłacić nawet 80 zł. za jeden bilet.

Goście nasi zaufali niezawodnej dramaturgii Karola Czapka. Przypiechali z „Białą zarazą”, dramatem, który doczekał się już dwóch przekładów na język polski (przed wojną i po wojnie), został u nas wydany drukami, ale nie doczekał się dotąd polskiej realizacji scenicznej. Toteż wybór był dobry. Ale równocześnie piękny dramat Czapka stawia teatrowi wysokie wymagania. Wielka obsada, niemal wyłącznie męska, czterech zmian dekoracji, no i świetna sztuka, której powinna dorównać realizacja. Teatr Cieszyński musiał zaangażować w to przedstawienie niemal cały swój zespół. Potraktował „Białą zarazę” jako spektakl reprezentacyjny, będący sprawdzianem jego ambicji artystycznych. To zasługę tylko na pochwałę. Tak jak np. przedstawienie „Krakowiaków i górali” w Teatrze Polskim w Bielsku, zrobione z wielkim wysiłkiem, ale będące zarazem dużym osiągnięciem artystycznym teatru i pięknym holdem pamięci Leona Schillera.

Cieszyńszczyzna na podobny sukces nie starczyła. Ciężar przedstawienia dźwigał aktorów roll Galena — Mirosław Biedziński. On jeden wyszedł z tej trudnej próby naprawdę zwycięsko. Dał postać szlachetnego lekarza, marzyciela i idea listy, który stał do walki z mroźnymi tego świata w obronie ludzkości i pokoju, ciepło i bezpośredniość, uniknął patosu, grał bardzo oszczędnie, przekonywał i utrzymywał się w pamięci. W zestawieniu z nim reszta zespołu zaprezentowała się blado i nieciekawie. A „Biała zaraza” nie jest sztuką na jednego aktora. Galen musiał mieć świetnych partnerów — profesora Siłgusa, barona Kruega, Marszałka. W cieszyńskim przedstawieniu Galen tych partnerów nie miał. I to było decydujące.

Przyznam się, że byłem bardzo ciekaw tego przedstawienia. Ten dramat Czapka znam od lat, czytałem go z wielką satysfakcją kilkakrotnie, uważam go za najlepsze dzieło dramatyczne tego wielkiego pisarza. Na scenie widziałem go po raz pierwszy. I doznałem rozczarowania. Zdawało mi się, iż rzecz napisana jest tak świetnie, że nie wolno tam skrócić ani słowa. Reżyser Josef Janik poczynił pewne skróty i to wyszło dramatowi na korzyść. Ale nie znalazł dla niego właściwej formy scenicznej. Tylko pierwsza scena dramatowa, rozmowa trzech trędowatych, trafiała w styl dramatu Czapka, była cennie interesująca. Potem przedstawienie rzadził już banał, którego nie ratowały niezwykle, jak na czeską scenę dekoracje Władysława Cejnar, wychowanka Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Polskiego widza szczególnie miało razić prymitywne potraktowanie przez reżysera postaci Syna i Córki. Nie wiadomo dlaczego uczynił z tego młodego człowieka nożownika, a z dziewczyny karykaturalnego kociaka. Młodzieńcze jest faszysta, to zgodzić, ale to nie znaczy, żeby miał chodzić z nożem, jak z zagarkiem.

Za ambicje należy się Teatrowi Cieszyńskiemu pochwała. Ale było to trochę mizerne sił na zamiary. W prostszej sztuce ten pracowity teatr byłby na pewno bardziej interesujący. Liczy się na to przy następnej wizycie. I trzeba mieć nadzieję, że z naszej strony będzie ona lepiej zorganizowana, lepiej przygotowana, że spotka się z większym zainteresowaniem publiczności, a także i naszych władz, które — zajęte Barbórką — tym razem zupełnie nie dopisały.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

TO MOŻE KOSZTOWAĆ
GŁOWĘ

PETER BURGER zdecydowany na zdradę — tak samo zresztą jak i Dasch — jeszcze przed wyjazdem z Niemiec upewnił się w czasie podróży do Londynu, że Dasch nie jest „Nazi”, z przekonania. Czekając jednak na odpowiedź na chwilę, aby porozmawiać z Daschem. Chwila ta wkrótce nadeszła.

Już wieczorem w dniu przyjazdu do New Yorku wybrali się obaj zobaczyć miasto. Zwiedzali do „Radio City” i kiedy Dasch stał wstrząśnięty przed wielkim malowidłem ściennej Diego de Riveri, była to właśnie ta chwila.

Dzieło wielkiego meksykańskiego malarza zdobiące obryzniętą ścianę wspaniałego budynku „Radio City” stanowiło wymowną apoteozę wolności naleznej podbi ty narodom.

Burger spostrzegł wzruszenie Dascha, nie domyślał się jednak, że była to z góry uplanowana inscenizacja. Dasch wiedział dobrze, dlaczego niby przypadkiem tu trafił. Owszem, był istotnie wzruszony, ale wygrażał i skłonił do szczerości Burgera. Cel ten osiągnął. Bo gdy wyszeptał w zamyśleniu: „A my? Czy my nie mamy prawa do wolności?” Burger zareagował jak należy.

Niewiele ryzykował Dasch, tak formułując swe wyznaczenie. Przecież mogło ono znaczyć również dobrze — czy my Niemcy nie mamy prawa do uwolnienia się od hitlerizmu — jak i — czy my narodowi socjaliści nie prowadzimy służby wojny o wolność — a ostatecznie można było przyjąć i trzecie znaczenie — czy ty i ja Peter nie po-

winnimy myśleć o naszej własnej wolności. Zaskie wyznał tu Dasch duży spryt i choć Burger przewyższał go intelektem i wykształceniem, Dasch był mimo wszystko chytliwszy. Zaskadka udała się. Burger otworzył karty.

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Sam postanowił rozmówić się osobliście ze słynnym Edgarem Hooverem, o czym zawiadomili swego kompana i współnika — Burgera. Dodał jednak: „Muszę zrobić wrażenie na Hooverze, niech wie, że nie jestem białym, a na to muszę sobie ułożyć ze dwa ubrania u Burgera Peeta. To potrwa parę dni, wiesz przecież, że taki znany krawiec jak Peet nawet w czasie wojny ma masę roboty”.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

...i wysadzi pan w powietrze
NEW YORK!

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Heinck i Quirin mogli im przedwcześnie przeszkodzić. Poza tym Dasch powiedział im, że zanim przystąpią do wielkich czynów, muszą się aklimatyzować. Toteż tamci aklimatyzowali się na własną rękę jak mogli, kupowali ubrania, jedzenie, koszuły i skarpetki, popili piwo, zagrali gorącym kielbaskami... Dasch spotkał

się z nimi jeszcze dwa razy w „Chateau Suisse” i u „Mayflower”, bez trudu uspokoił ich niecierpliwość i żądze działania i... przestał się nimi interesować.

Burger nie podał tonu Dascha, lecz uciął krótko: „Dobra, dobra, ale ani słowa nikomu. Heinck i Quirin są naprawdę za nami, a na mnie możesz polegać”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

Dasch spojrział przenikliwie na Burgera. „Masz szczęście Peter, gdybyś teraz zachował się głupio, byłbyś koniec z tobą. Tylko pamiętaj — to może kosztować głowę”.

JAK UBIERA SIĘ SZPIEG

WYGRYWAJA, przegrávají, remisują zawsze do końca. Ba. nawet bramki strzelają kółkiem. Rowerowym. Gdzie? W cyrku? Nie. Sami nie wiecie. Co posiadacie.

Mowa oczywiście o piłce rowerowej, tak popularnej u nas przed wojną w Siemianowicach, Małej Dąbrowie, Pszczynie, Orzeszu i Bydgoszczy, nie mówiąc już o Śląsku Opolskim. Nie wiedzą działacze na najwyższym szczeblu, że piłka rowerowa jest sportem jednym z najtańszych, — jeżeli się już raz zakupi odpowiedni sprzęt — ekonomicznym, przyciągającym widzów, nie potrzebującym wielkich sal i stadionów, aby go uprawiać. Nie wierzyli naszym wywodom? Służymy przykładami:

Zadzwonił przed kilkoma dniami do WKKF w Katowicach zapytaniem, co wiedzą o piłce rowerowej. Nie mogliśmy otrzymać odpowiedzi, gdzie jest uprawiana. Tymczasem...

Od kilku lat piłka rowerowa na Śląsku przechodzi swój renesans, a od roku odbywają się regularne rozgrywki ligowe w dwóch grupach, „A” i „B”, w których bierze udział 13 drużyn, a w rezerwie pozostaje dalszych 5 zespołów. Piłkę rowerową uprawia się w „Starcie” katowickim, „Iskrze” siemianowickiej, „Pionierach” pszczyńskich, „Kolejarzu”, myślowickim „Górniku”, chorzowskim „Ruchu” i katowickiej „Gwardii”. Nie wiedzą więc inspektorzy katowickiego WKKF co posiadają.

Albo inspektorzy GKKF i działacze P. Z. Kol. Ci oczywiście wiedzą dobrze o istnieniu takiego sportu na Śląsku, bo to niejedną pozycją figurują w kalendarzu imprez, ale primo: jeszcze go nie widzieli, sekundo: nie bardzo wiedzą jaką przedstawia wartość sportową. Bo mieli np. piłkarze kolaryści wziąć udział w sierpniu w mistrzostwach świata w Karl-Marx-Stadt — w NRD, wypełnili nawet formularze paszportowe, ale kiedy już spakowani czekali na ostatnią wadomość z Warszawy i ruszali na dworzec dowiedzieli się, że wyjazd został odwołany. Bo to niby i służnie: trzeba wiedzieć, na jakim poziomie ludzi się wysyła na mistrzostwa świata a tu Warszawa piłki rowerowej nawet w życiu nie widziała. Tymczasem...

Do Karl-Marx-Stadt pojechał jedynie kapitan sportowy piłkarzy rowerowych przy P. Z. Kol. inż. Mokrus. Ogół społeczeństwa polskiego widział fragmenty rozgrywek o mistrzostwo świata na kronice filmowej. Polscy zawodnicy zrobili „potężne” tournée po Ziemach Odzyskanych, wzbudziła zachwyt w Szczecinie, Zielonej Górze, Jeleniej Górze i w wielu innych miastach i miasteczkach, na ich zawody przychodziły dziesiątki tysięcy ludzi. A inżynier Mokrus tak nam ostatnio streścił swe wrażenia z mistrzostw świata:

— Nie taki diabeł straszny jak go malują. Myślałem, że różnica między polską, a zagraniczną piłką rowerową będzie duża. Nie podobno. Być może — poziom się obniżył. Nemał wszystkie zespoły odmiłdliły swe składy, to oczywiście mogło być przyczyną obniżenia poziomu. W piłce rowerowej ludzie doskonale się do czterdziestki, a nawet przy piątym krzyżku utrzymują się w czołówce. W mistrzostwach świata miało wziąć udział 9 państw, startowało tylko 6! Pierwsze miejsce zajęła NRD w obsadzie Martin — Degenholz uzyskując w pięciu meczach pięć zwycięstw. Drugie miejsce zajęła Szwajcaria, gdzie sport ten jest niezwykle popularny. Trzecie Francja czwarte Czechosłowacja, która wystąpiła w zupełnie młodej obsadzie, dużo słabszej niż para, która wygrała kiedyś wysoko z Pol-

A teraz zapewne chcecie znać uzasadnienie, dlaczego twierdzimy, że i zreszta i kluby nie wiedzą co posiadają.

Otoż istnieje sekela piłki rowerowej przy klubie „09” Myślowice. Drużyna ta zajęła trzecie miejsce w wiosennej rundzie rozgrywek ligi „A”. Lecz myślowiccy działacze nie bardzo jeszcze wiedzą, że sekcja ta została już



Zdjęcia: N. Boronowski

ROWERY GRAJĄ W PIŁKĘ NOŻNĄ



teriału ma 18—20 cm średnicy, wagę 500—600 g. Bramka ma wymiary 2 x 2 m. Piłkę kieruje się kołem rowerowym, wolno ją jednak zatrzymać ręką. Jeżeli przeleżuje na wysokości powyżej barków. To wszystko w głównych zarysach. Wyobraźcie sobie to widowisko! Nie myślcie, że ludzie za wszelką cenę starają się utrzymać na rowerach. Ten problem dla nich nie istnieje!

Kto ją uprawia...

Otoż na całym świecie „ma chaniecy i szoferzy. To sport ludzi pracy. Sprzęt kupuje się raz na kilka lat. Sprzęt się psuje, łamią się widelce. Trzeba dużo naprawiać, spawać. Dla szoferów i mechaników to nie strasznego. Mechanikami i szoferami z zawodu są bracia Porębowie, są szoferami ich następcy — najdługoletni obecnie w Polsce bracia Skrzypczykowski z „Iskry”. Koro i Eugeniusz Skrzypnik z „Startu” Katowice. I uprawiali i uprawiają go u nas także „kolaryści szosowi”. To nie przypadek, że właśnie w Siemianowicach powstała piłka rowerowa. Przecież w Siemianowicach powstał przed 60 lat temu, 1 lutego 1899 roku pierwszy klub kolaryski założony przez znanego działacza polskiego Sięlickiego. To nie przypadek, że w chorzowskim Ruchu entuzjastami są piłkarze rowerowi. Bo grał dobrze w piłkę rowerową trener kadry szosowców polskich Nowoczek, który na obcozach wy-

oderwana od „Naprzodu” Janów, a przydzielona do Górnik „09” Myślowice.

Skąd się wzięła? Na czym polega? Kto ją uprawia? Kto się nią entuzjastycznie

Oto pytania, jakie niewątpliwie cisną się na usta większości czytelników. Rzućmy garść wyjaśnień i wspomnień.

Skąd się wzięła... W świecie? Tego nikt nie wie! Encyklopedie sportowe kłują ten szczegół prostym stwierdzeniem, że piłka rowerowa i rowerowe poło są tak stare jak sam sport rowerowy.

W Polsce? Wiadomo: zakleń kowała w Siemianowicach na podwórku braci Porębowie. Dokładnie kiedy? Paweł Poręba zapytany o te blaskostki skrobie się z zakłopotaniem w głowę: — To mogło być w r. 1928. Tak, wtedy pojechałem do Bytomia do cyrku Sarasani. Ale nie w cyrku widziałem piłkę rowerową, tylko na jakichś zawodach. Zaczęliśmy z bratem ćwiczyć, grać, a że potrzebowaliśmy partnerów, uczyniliśmy innych.

Dobrze grali swego czasu bracia Porębowie, sporo wygrali turniejów i w kraju i na Śląsku Opolskim, bo już wtedy odbywały się międzyokreślne rozgrywki między narodowe. I sporo też młodzieży nauczyli grać w piłkę rowerową. Przelotnie, w okresie kryzysu lat międzywojennych występowali w cyrku. A po wojnie z miejsca zaofiarowali swój sprzęt klubom, grali nadal i byli bezkonkurencyjni do ubiegłego roku. Teraz wycofali się z życia sportowego, liczą już po 50 lat, łącznie 100!

Na czym polega...

Na boisku polu, 12 x 15 m. do boju stają dwie dwuosobowe drużyny na rowerach. Zadanem ich jest strzelić kołem rowerowym bramkę przeciwników. Piłka wykonana z ma-

początkowych aplikuje tęgrę swoim podopiecznym, grał Hadasik, a obecnie jeszcze grają w nim, na wiosnę i w jesieni Piechaczek i Zaborowski. Grali też przed wojną w piłkę rowerową znani gimnastycy z Siemianowic, grała nawet po wojnie „mistrzyni” Polski w pchnięciu kulą, Bregulanka.

Kto się nią entuzjastycznie...

Wszyscy, którzy ją raz widzieli. W Siemianowicach, Chorzowie, Batorym, Piotrowicach, Myślowicach sale są pełne widzów, gdy piłkarze rowerowi mają swoje turnieje. Dlatego też marzeniem piłkarzy jest „występ w Warszawie. Chęć pojechać do stolicy na własny koszt. Tamtejsi działacze kręcą nosem. Nie ciekawie... Ejże!

....

— Pięknie, ale jakie są wasze dalsze perspektywy rozwoju i plany na przyszłość? — Z takim pytaniem zwrócił się do kapitana sportowego sekcji rowerowej PZKol. inż. Mokrusa, podczas naszego pobytu na treningu wśród siemianowickich piłkarzy rowerowych.

— Zrobimy wiele. Otrzymałmy po raz pierwszy po wojnie nowy sprzęt. Przed trzema miesiącami 25 rowerów!

Rzeczywiście skromny jest nasz rozmówca. Pytamy:

— Jakże? — Czechosłowackie Faworyty.

— Dobrze?

— Czechosłowacy jeżdżili do tej pory na niemieckich „Diamantach”. Ale w ostatnich mistrzostwach świata pojechali na Faworytach. Może więc...

I optymizm cechuje naszego rozmówcę. Pytamy dalej:

— Zaplanowaliście pewnie...

— Sporó imprez sportowych. Mamy po raz pierwszy nasz budżet w GKKF-ie. Na rok 1959 przyznano nam 32 tysiące rocznej dotacji.

— To dużo?

— Przedtem nie mieliśmy nic. 25 tysięcy przeznaczamy na szkolenie. Obóz z Niemcami. Rezygnujemy z udziału w przyszłorocznych mistrzostwach świata. Najpierw szkoła.

— Pozostaje 7 tysięcy na działalność.

— Nie szkodzi. Wygospodarujemy. Będziemy mieli także mecze porównawcze z drużynami niemieckimi i czechosłowackimi. W lutym przyjadą do nas trener i dwaj czołowi zawodnicy NRD, zrobimy obóz w Bielsku. W marcu będziemy mieli rozgrywkę ligową, w kwietniu, z okazji 60-lecia kolarystwa w Siemianowicach, gościć będziemy drużyny CSR i NRD. W październiku wyjedziemy na rozgrywki rewanżowe do CSR, do Pererowa, a później ukończymy nasze rozgrywki ligowe. Będziemy już wtedy liczyć. Dalsze sekcje chcą założyć kluby przy kopalniach „Bytom” i „Miechawice”; interesują się piłką rowerową w Gliwicach.

Skromni ludzie, ci piłkarze rowerowi. O małych wymaganiach.

Zyczymy im dużo szczęścia i nie strąćmy okazji, jeżeli nadarzy się, by ich zobaczyć i poznać.

JAN NOGAJ

TYGODNIK „ŚWIAT” przeprowadził swego czasu wywiady z największymi znakomitościami świata z t. zw. cyklu „Rozmawiamy ze światem”. M. in. „Świat” przeprowadził wywiad ze słynną taterniczką norweską SONIA HENIE. W wywiadzie tym Sonia Henie wypowiedziała swój szczerzy sąd, że nigdy nie była w Polsce, zamierzając iść oświecić przeczalaby do naszego kraju. Trudno tu ocenić, czy promiennie wypowiedzenie Henie z języka norweskiego na angielski, czy też znakomita taterniczką nie pamięta już, gdzie była mając lat 16, a wiedząc była wtedy w Katowicach, zaszła pod okienko na szczyt Torkatu, i wzbudziła ogromny entuzjazm zebranej na trybunach publiczności katowickiej.

NOWY „SZAL” hula-hoop, jaki ogarnął świat, ma — jak się okazuje — także swoje znaczenie w świecie sportowym. Zabawę hula-hoop jako zaprawę treningową zaczęli stosować piłkarze Brazylii, Francji, Szwecji, pływacy Anglii (zwłaszcza deliniści). Australii. Ostatnio nawet Polscy, a już najdługo, szym powodzeniem cieszy się ta zabawa wśród koszykarzy Francji, Belgii, USA, i Filipin.

W KRONIKACH ROZMAIŁOŚCI sportowych często znajdujemy anegdotki mające jakiś związek z przepisem piłki nożnej, mówiące o nieuczynieniu bramki, gdy piłka została zatrzymana w locie przez „się wyższą”. Tak już nie zostały uznane bram

Wspomnienie i tak bywa

kl. gdy piłka została zatrzymana w locie przez wybiegającego na bisko fotoreportera, kibica, gdy piłka zatrzymała się na leżącej na ziemi czarnej brankarce itp. Ostatnio zdarzył się w miejscowości Rosville w USA wypadek, że w nieczu rugby piłka eksplodowała w powietrzu trafiając kula i czoła. Łatwo tu zgadnąć, że mecz odbywał się pomiędzy drużynami kowbojów i jego epilog nie ogrzany był z jednego wystrzału rewolwerowego. Ramy i zabitych jednak dziesięć nym trafem nie było. I kto jeszcze będzie twierdził, że epoka romantycznego awanturizmu zakończyła się już z nastaniem XX wieku?

NA FLORYDZIE i w Kalifornii odbyły się w tym roku regularne rozgrywki mistrzowskie w koszykówce wodnej, w której udział brały zespoły złożone z deliniów. W rozgrywkach tych w każdej z drużyn bierze udział po dwa deliny — frekwencja publiczności jest olbrzymia, gdyż mile to sąsiadki wodne do kąpieli uprawiać cudów rzeczność. Organizatorzy turnieju mają jednak ogromne zmartwienie: jak doprowadzić do spotkania pomiędzy najlepszym zespołem Kalifornii i Florydy? Deliny — absolutnie nie potrafią jeszcze podróżować pociągami i samolotem.

CO TO ZNACZY MYŚLEĆ Z SZYBKościĄ 300 TYS. KM. NA SEK.?

SYSTEM nowo- wy zbudowa- ny około 10 mi- liardów komo- rek, z czego wię- kszosc znajduje się w mózgu. Ale co to jest wobec np. 75 tysięcy lamp elektronowych jednego z pierwszych „mózgów elektronowych” zwanego ENIAC, który działał 10 tysięcy razy szybciej niż umysł ludzki. Oczywiście nie lekceważmy naszego ludzkiego umysłu, skoro to on właśnie „powołał do życia” owe sztuczne mózgi i „mózgi”. Nowoczesne tego typu urządzenia, których koszty nie wahają się w granicach 4-5 mil. do 4 milionów dolarów — pracują z szybkością 300 tysięcy kilometrów na sekundę i nie tylko dokonują obliczeń rachunkowych, ale również czytają, piszą, a nawet „uczą się” i wiedzą też mogą za-

być „maszyny, wówczas mogą elektronicznie przerywać a tych miast pracę, i od razu podejmują ją od nowa. Zadanie może być rozwiązane tylko najzupełniej poprawnie

AUTOMAT ROZMAWIA W 10 JĘZYKACH

NA WYSTAWIE w Brukseli obejrzeć można by- to „mózg” elektronowy, który „widział” dziesięćoma językami i w tych językach odpowiadał na pytania z zakresu historii do 1 roku przed naszą erą, do czasów obecnych. Tak więc np. na pytanie co wydarzyło się w 1480 roku, mechanizm „odpowiedział” na elektronicznej maszynie. Leonardo da Vinci spisał spóźnił spóźnił „A” w 1766 roku? — Mozart ma 11 lat skomponował swoją pierwszą operę.

Powiedzmy sobie jednak

Dokumenty zostały w pełni

odczytane... Automaty dokonują przekłacie tłumaczeń. Po prostu poszczególne słowa np. języka rosyjskiego zostają porównywane i przy pomocy odpowiedniego klucza przekazywane na taśmę magnetyczną. Te same znaki otrzymują odpowiedniki tych słów w innych językach. Resztę dokonuje już automat. Czasem co prawda tłumaczenia wychodzą jeszcze zbyt surowo, ale za to w jakim tempie!

PROGNOZY POGODY. DIAGNOZY LEKARSKIE. KOMPOZYCJE MUZYCZNE

MOZGI elektronowe, mają duży coraz to nowa zastosowanie. Opracowują prognozy pogody, kierują wielkimi zakładami pracy, wynajdują dla prawników



Mózg elektronowy RAMAC

chować w swej „pamięci”. Kontrolują one wręcz same siebie, w sposób autonomiczny, odrzucają też fałszywe matematyczne zadania, przekazane im do rozwiązania przez człowieka.

RAKIETA „W REKACH” MOZGU ELEKTRONOWEGO

JAKŻE olbrzymią rolę odgrywa w mechanizmach w podłożach kłopotu. Rakieta występuje w przestrzeni kosmicznej na dużej się pod nieustanną kontrolą mózgu elektronowego, a czym absolutnie nie mógłby go zastąpić mózg człowieka. Pociąg rakietowy kierowany jest w ten sposób przy wystrale i mózgu elektronowego ma do niego kierunek, a następnie pozostaje z nim w stałym kontakcie. Rakieta informuje swego „szefa” na ziemi przy pomocy systematycznych sygnałów o kierunkach wlotu, o zużyciu paliwa, o wstrząsach temperatury, o braku Ziemi i wielu innych danych, mających wpływ na jej kurs. A automat z szybkością światła oblicza saldo tych wpływów na kurs rakiet i natychmiast przekazuje odpowiednie impulsy, by pociąg utrzymał na wyznaczonej trasie. Gdy zaś i szybkość i kurs rakiety, ale budzą żadnych zastrzeżeń — mózg elektronowy wyłącza się automatycznie (człowiek usiadłby w tym momencie w wygodnym fotelu i zapisał na pierścionku i czeka na ewentualne sygnały z rakiety).

W ten sposób człowiek coraz dalej sięga w kosmos i chociaż nie dotarł jeszcze do księżycy, nie dotarłby do niego nigdy, gdyby nie mózgi elektronowe.

40.000 OPERACJI MATEMATYCZNYCH W JEDNEJ SEKUNDZIE

LABIRYNTY setek tysięcy obwodów, młyn „mózgów” elektronowych, która w ciągu jednej sekundy jest w stanie rozwiązać 40 tysięcy zadań matematycznych. Tak, ale to przecież nie tylko sprawa szybkości. Chodzi jeszcze o to, skąd czerpie ten mechanizm swoją wiedzę?

Zgromadzona jest ona, jeśli tak to można określić w odpowiednim urządzeniu, w formie np. tablic logarytmicznych itp. Z chwilą przekazania automatu zadania matematycznego, bardzo skomplikowanego, czesłowe rezultaty, potrzebne w następnej fazie jego rozwiązywania, zbierają się w „pamięci” mózgu elektronowego, po czym zostają wykorzystane — gdy przychodzi na niego kolej. Wtedy atko to dokonuje się oczywiście w okamgnieniu. A bodźcem są odpowiednie impulsy elektroniczne.

Automat udziela odpowiedzi w liczbach, słownie lub w diagramach. Gdy przypadkiem popełni jakiś błąd, co spowodowane być może np. jakimś drobny pyłom, który dostał się gdzieś „w try-

otwarde — jak na razie taki automat „wie” tylko to, co mu powiedzieli ludzie. Fajnie np. o bitwie pod Grunwaldem nie wiedział...

W ubiegłym roku ja i 10 z wydziału amerykańskich opracowywało zestawienie cyfr z Biblii. Zadanie zestawienia 800 tysięcy słów w dług miejsca w Biblii, otrzymał „mózg” elektronowy. Krótko mówiąc — poprzeczni tego typu prace przed wielu laty pocięła aż 30 lat ciężkiego trudu. Obecnie wystarczyło kilka minut pracy ludzkiej wysiłku, oraz 10-15 sekund pracy mózgu elektronowego.

Maszyny elektroniczne, użyto również przy odczytywaniu dokumentów, znalezionych w Morzu Martwym. Mimo że znajdowały się one w ochronnym opakowaniu, woda zrobiła jednak sporo szkodzenia i o to mózg elektronowy doskonale niebywałe pracy — uzupełnił brakujące słowa wybierając z przygotowanego spisu te, które jego „zdanem” najbardziej „odpowiednie” były w nieczytanych miejscach. W niektórych wypadkach chodziło nawet o 5 po sobie następujących słów!

potrzebne przykłady w rozprawach sądowych, pomagają w ustalaniu diagnozy lekarskiej, komponują nawet utwory muzyczne, jakkolwiek nie są to kompozycje zbyt uduchowione.

Twórcy tych mózgów stara się je coraz bardziej udoskonalać coraz więcej zbogaczać na nie nakładając. Takim nowym osiągnięciem było wyprzeczenie automatów do gry w szachy. Efekty są wprost niewiarygodne. Automat nie tylko znakomicie „płaci” sens gry, ale na kilka ruchów przed pobiciem żywego przeciwnika zapowiada je go porażkę. „Mat w ujęciu ruchach” — i wówczas mózg ludzki musi ustąpić. Nie człowiek już w tym momencie nie uchroni przed przegraną. Nie mówiąc o tym, że człowiek myśli nad szachownicą choćby i godzinę — a mózg elektronowy — ułamek sekundy.

Satysfakcja pyta — jak tak daleko pójść, co nam takim ludziom pozostać, czyż nie? Chyba pozostać ziemię robotom — i przemieścić się na inną planetę...

Opracował A. B.

RZEMIESIENICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY FRYZJERÓW W BIELSKU - BIAŁEJ



po'ecca

w swych punktach usług w zakresie FRYZJERSTWA DAMSKO — MĘSKIEGO.

Zapewniamy dobrą i fachową obsługę.

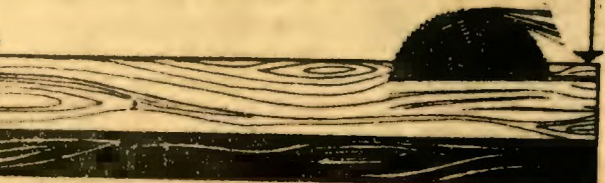
RZEMIESIENICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY NAPRAWY MASZYN PSZCZYNA

ul. Przemysłowa 1 telefon nr 37-66

OFERUJE NA ZAMÓWIENIA

PREZARKI dolnowrocławowe do drewna SZLIFIERKI taśmowe do drewna PILY formatowe (dwutarczowe) SZARPANKI do trawy morskiej SPYCHARKI do fornirow CYNKARKI do drewna

USŁUGI: Remonty maszyn do drewna





Ciąg da'szy w poniedziałek.

KINO

Dziadek Mróz kroczy przez wieki

KATOWICE: Zorza — Na zawrzu (10.30, 13.30, 18.00, 20.30) w sobotę i niedzielę godz. 13 — Piękna tancerka. Światowid — Wskazyje z (10.00, 12.30, 15.30, 18.00, 20.45) w sobotę od 13.15. Młoda Gwardia — Bosonoga contessa (9.45, 12.15, 14.45, 17.30, 20.30) w sobotę od 10.00. Śląsk — French cancan (13.45, 16.00, 20.15). Apollo — Lilium (15.30, 17.45, 20.00) w niedzielę poranek 11.00. Przyjaźń — Irena do domu. Dubina — 21 bm 08.15. Światowid — 21 bm. Historia jednego myśliciela. LIGOTA: Bajka — Stewardessa (15.30, 17.45, 20.00) w niedzielę poranek 11.00. Piotrowicz: Piast — Imieniny Henle poranek 10.30. 20.00 w niedzielę poranek 10.30.

SIEMIENOWICE: Jedność — Włocławek nieznany (15.00, 17.15, 19.45) w niedzielę poranek 10.30. Teatr — Na tropie (10.00, 17.00, 19.30) w niedzielę 10.00, 14.15, 17.00, 19.30. SZOPIENICE: Black — Rozwód. Hutnik — Szalona Barbara. JAWOW: Słońce — Klub kobiet. ŚWIĘTOCHŁOWICE: Colosseum — Koniec nocy.

MYŚLIWICE: Adria — Cichy Don seria II od 21 bm. Cichy Don seria III. Piast — Cyrano de Bergerac. TYCHY: Halka — Kapitan z Koni (10.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 11.00. Górnik — Dorosli i dzieci (13.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 11.00. Rudowicz: Książka Sen.

CHORZÓW: Panorama — Przygody Arsena Lupina (15.15, 17.45, 20.15) w niedzielę 10.30. Polonia — Na zawrzu (10.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 10.00. Pionier — Ludzie i kapłani (13.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 10.00. Colosseum — Cena strachu seria I (10.00, 17.30, 20.00) w sobotę od 17.30. CHORZÓW-BARTO: RY: Skłaskie — Tanczyński wędrownik (13.45, 16.00, 20.15) w niedzielę 10.00.

ŚWIĘTOCHŁOWICE: Colosseum — Klub kobiet. LIPINY: Odrodzenie — Włocławek Drzy ul. Zaczęły.

BYTOM: Baltyk — Na zawrzu (10.00, 13.30, 15.30, 18.00, 20.30) w sobotę od 13.30. Gloria — Trzy wieki na bruku (13.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 11.00. Śląsk — Włocławek (17.30, 20.00) w niedzielę 10.30, 15.15, 17.30, 20.00. Pokój — Zapaśnik i białe (10.30, 13.00, 15.15, 17.45, 20.15). Świt — Syn hr. Monte Chd-sio (15.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 10.30. Rozbark — Wyznawcy hoch-szkapiera Feliksa. CHORZÓW: CZŁOWIEK: Jutrzenka — Niewolnicy wiatrak. Świt — Słodmi ziołoch. JAGIEŁNICKI: Przyjaźń — Historia jednego myśliciela.

ZABRZE: Marzenie — Zolnierz królowi Madagaskaru (10.30, 13.00, 17.30, 20.00) w sobotę od 13.00. Apol-o — Decyzje (15.15, 17.45, 20.00) w niedzielę 10.00. Roma — Nocny patrol (13.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 10.30. Słońce — Alena (13.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 10.30. Energetyk — Straciła w górach. Zorza — Smutek w raju. ROKIT-NICA: Pokój — Sprawiedliwość stała się zadość. MIKULCZYCE: Atlantide — Dwa zeznania.

GLIWICE: Bajka — Bigulki dla Anieli (10.00, 13.30, 15.30, 18.00, 20.30) w sobotę od 13.30. Grażyna — Przeciwna (17.00, 19.30) w niedzielę 11.00, 14.30, 17.00, 19.30. Jutrzenka — Noc Cabiri (15.45, 18.00, 20.15) w niedzielę 10.00. Polska — Agnieszka wśród gangsterów. 21 bm. S. ch zabroniony (15.00, 17.30, 19.45) w niedzielę 10.00. Garnizonowe — Straceni. Zryw — Smutek w raju (17.00, 19.30). SOSNI-CA: Wyzwolenie — Tęczyliśmy wśród gwiazd.

RYBNIK: Śląsk — Ogniste wtr-pie (15.00, 17.30, 20.00) w niedzielę 10.30. Górnik — Czerwona oberża, od 21 bm. Nie ma miejsca dla dzikich zwierząt.

NOWY BYTOM: Pokój — Sobór w Konstancji. Piast — Paloma. Lech — Dzielny. RUDA ŚL: Baltyk — Mord w Berlinie. Piast — Na naszym podwórku.

TARNOWSKIE GÓRY: Światowid — Dobry wojak Szwajk. PIKARY: Casino — Lech tura-wie. Dom Kultury — Cyrano de Bergerac.

LĄBYDŹ: Zorza — Monsieur Ri-pois. Metalowiec — Dolina pokoi. SOSNOWIEC: Zagłębie — Ślaski (10.30, 13.00, 17.30, 20.00) Momus — Deszczowy lipiec (15.45, 18.00) w niedzielę 10.00. Górnik — Mord w Berlinie. NIWA: Lutnia — Król Maclius I. MIŁOWICE: Pionier — Błagomsta.

CZĘSTOCHOWA: Baltyk — Wa-koie z gangsterem (13.30, 16.00, 20.30) w niedzielę 10.00. Wolność — Na tropie Tęcza — Porzuczona (10.00, 12.45, 15.30, 18.15, 21.00). Hut-nik — Wywiej spod prawa. DĄBROWA GÓRNICZA: Ars — Ucieczka skazanka. Bajka — Stewardessa.

BEDZIN: Nowości — Popiół i diament. Lotnik — Dolina pokoi. CHORZÓW: Polonia — Szalona Barbara. ZAWIERCIE: Stella — Cichy Don seria II.

BIEJSKO: Apollo — Frustyna, od 21 bm. Zolnierz królowi Madagaskaru (15.00, 17.30, 20.00). Wan-da — Port des 13.15 (14.30, 17.00, 19.30) w niedzielę 10.00. Rialto — Dzielny z Immenhofu (11.45, 17.15, 19.45) w niedzielę 10.00. MI-KUSZOWICE: Krokus — Parafizy i miłość.

CIESZYN: Piast — Helena i męż-cyzna. PSZCZYNA: 1-Maja — Siedmiu ziołoch. KŁOBUCK: Nowości — Dobry wo-jak Szwajk. LUBLINIEC: Kometa — Niepół-dziasto miliołotów.

PROGRAM I
SOBOTA — 20 GRUDNIA

DZIENNIKI: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 13.55, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00. 6.33 Kalendarz radiowy. 6.45 Ra-dio-Reklama. 7.45 „Błkitna szufla”. 8.06 Przegląd prasy. 8.30 Wła-szka melodi filmowych. 8.45 Ra-dio-wy kurs nauki języka. 9.05 Wy-szkolenie. 9.30 Audycja szkolna dla klas III i IV. 9.20 Muzyka popu-larna. 10.00 „Wielcy gazy”. 10.15 Re-peraż. 10.10 Koncert. 11.00 Audycja szkolna dla klas V. 11.30 Audycja z cyklu: „Rodzice a dziecko”. 11.35 Tęcza symfoniczna Józefa Haydna. 12.00 Audycja dla wst. 12.15 „Na swojej nute”. 12.30 Audycja har-monistów Józefa Stelca. 12.35 Pios-niki Mieczysława Karłowicza i Piotra Czajkowskiego. 12.55 Orkiestra roz-rywkowa i solistów. 13.00 Audycja szkolna dla klas III i IV. 14.20 Kon-cert chóru a cappella. 14.40 Małe zespoły rozrywkowe. 15.00 Piosenki hiszpańskie. 15.30 7 żywa Złotych Radzieckiego. 16.05 Audycja aktua-lna. 16.15 Sobota popularna. 17.00 Dla dzieci audycja słowno-muzycz-na. 17.30 Muzyka i aktualności. 17.35 „Wędrowni muzykanci po kra-ju”. 18.40 Encyklopedia humoru i satyry. 19.15 Sobota popularna. 19.20 Dla dzieci audycja słowno-muzycz-na. 21.00 1-sza audycja z cyklu: „Żywe wiersze piosenki Mo-niuszki”. 21.30 Melodie taneczne. 22.00 Audycja literacka. 23.30 Muzyka taneczna. 23.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II
SOBOTA — 20 GRUDNIA

DZIENNIKI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15.00, 18.20, 20.00, 23.50. 6.50 Gimnastyka. 7.00 Audycja po-ranek. 7.10 Melodie. 7.15 Melodie z wyjątkami. 7.30 Gra sektet Polskiego Radia. 8.00 Gra sektet Polskiego Radia. 8.30 „Czarodziej-skie skrzypce” — fragment powieści. 10.00 Sully rozrywkowe. 10.35 „Radiostacja miłośników”. 11.00 Ro-zyjskie melodie ludowe. 11.30 Pio-senki polskie. 11.45 Porady praktyczne dla kobiet. 15.10 Piosenki zmi nadobranie. 15.30 Słuchow-sko dla dzieci. 16.00 Koncert re-klam. 16.10 Polów pereł. 16.25 Re-portaż z cyklu „Wędrowni muzykan-towie”. 16.35 Premiera „Batu Maslo-wego”. 16.45 Premiera „Batu Maslo-wego”. 16.55 Premiera „Batu Maslo-wego”. 17.00 Przegląd prasy młodzieżowej. 17.00 Muzyka dla wszystkich. 17.40 Orkiestra. 17.50 Muzyka lekka. 18.25 Kor-spondencja z zagranic. 18.35 Muzy-ka i aktualności. 19.00 Melodie Le-hara gra orkiestra Polskiego Ra-dia. 19.35 Audycja aktualna. 19.50 Melodie taneczne. 20.40 Utwory K. Debussy w wyk. W. Grochowi-ca. 21.00 Melodie taneczne. 21.30 Wy-ściwy radiowej. 21.30 „Zgadzi zga-dula”. 23.35 Muzyka taneczna.

PROGRAM III
SOBOTA — 20 GRUDNIA

21.03 „El Greco” — montaż frag-mentów powieści biograficznej. 21.32 „Walkiria” dramat muzyczny — akt III.

PROGRAM I
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.20 „Za-gadka muzyczna”. 8.30 „Radiopro-blem”. 9.03 Fala 56. 9.20 Z cyklu: „Amatorskie zespoły przed mikro-fonem”. 9.40 Audycja dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.00 Ra-dio-wy magazyn wojskowy. 10.30 Przegląd prasy młodzieżowej. 11.00 Muzyka dla wszystkich. 11.42 Ma-gazyn nowości technicznych. 12.10 Koncert ork. mandolinowej. 12.45 Z cyklu: „Niezapomniane stroi-ki”. 13.13 Gra polska Kapela Fe-liksa Dzierzanowskiego. 13.45 „Zie-lona dąbka”. 14.00 Audycja aktua-lna. 14.35 Audycja aktualna. 15.50 Melodie taneczne. 20.40 Utwory K. Debussy w wyk. W. Grochowi-ca. 21.00 Melodie taneczne. 21.30 Wy-ściwy radiowej. 21.30 „Zgadzi zga-dula”. 23.35 Muzyka taneczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i satyry. 9.30 Raj-doskop muzyczny. 10.20 Felletton literacki. 10.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Poezja i muzyka. 11.30 Utwory na harfe. 11.45 Pogadanka pt. „Czerwona Gwardia”. 12.10 Pogadanka pt. „W państwie Klucznika piekniego”. 12.20 Regionalny kon-

cert świąteczny. 13.15 „Promienio-wanie” cz. II. 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Matysławów. 13.40 Koncert żywe-ny. 13.50 Wiadomości sportowe. 14.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia p.d. St. Rachonia. 20.30 „W-tysiałowie” — odc. powieści ra-dioowej. 21.05 Gra orkiestra tanecz-na PR p.d. Kazimierza Turawicza. 21.50 „Spadek” — opowiadanie. 22.10 Słynni śpiewacy opowiadają star-szego pokolenia. 22.40 Muzyka ta-neczna.

PROGRAM II
NIEDZIELA — 21 GRUDNIA

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 23.50. 7.05 Gromy i beromy. 7.40 Muzy-ka. 8.36 Audycja studencka. 8.50 Muzyka klasyczna. 9.20 Encyklo-pedia humoru i